w muzeum

IV

Muzeum Śląskie

IV numer | sierpień–październik 2023 | kwartalnik Muzeum Śląskiego w Katowicach

Mapa terenu Muzeum Śląskiego w Katowicach

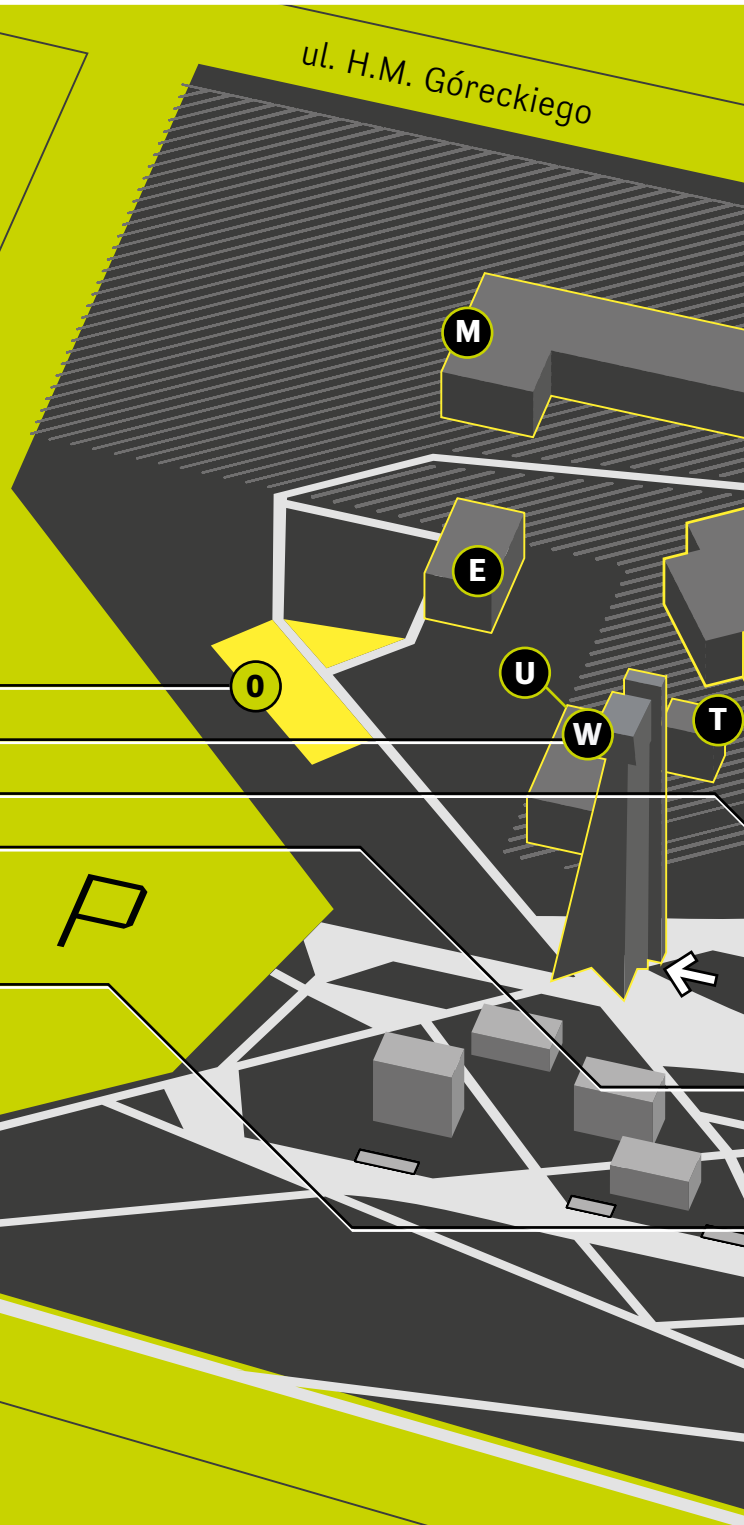

Budynki Muzeum dostępne dla zwiedzających

- 0 **Ogród społeczny**
- W **Wieża widokowa**
- R **Restauracja**
- G **Budynek główny / Wejście główne**
  Wystawy stale i czasowe / Kasy / Sklep muzealny / Foyer
- A **Budynek administracyjny**
  Punkt informacyjny / Bistro / Biblioteka / Sale edukacyjne / Audytorium

Budynki dawnej kopalni wyłączone ze zwiedzania

- E **Warsztat elektryków**
- M **Warsztat mechaniczny**
- K **Kuźnia**
- F **Elektrownia Bartosz**
- N **Nadszybie szybu Bartosz**
- B **Maszynownia szybu Bartosz**
- T **Wasztat wiertaczy**
- U **Łaźnia Gwarek**
- P **Warsztat rymarza**
- J **Wieża ciśnień**

Wejścia / Wyjścia

Teren Muzeum

Teren dawnej kopalni do adaptacji

Schody ewakuacyjne

Szklane boksy i świetliki

Przystanek autobusowy

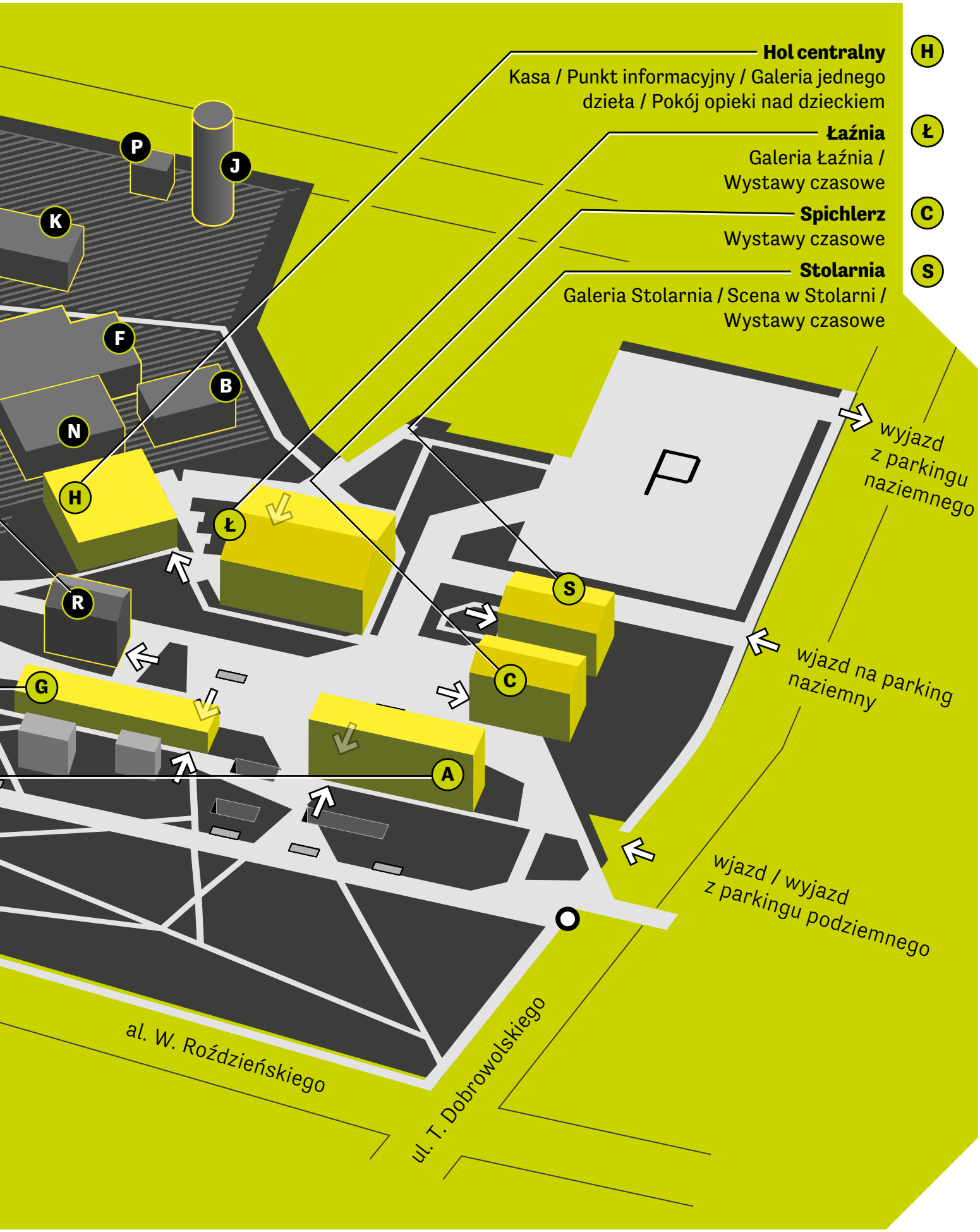
Hol centralny
Kasa / Punkt informacyjny / Galeria jednego dzieła / Pokój opieki nad dzieckiem
H
Łaźnia
Galeria Łaźnia / Wystawy czasowe
Ł
Spichlerz
Wystawy czasowe
C
Stolarnia
Galeria Stolarnia / Scena w Stolarni / Wystawy czasowe
S
P
J
K
F
B
N
H
Ł
R
S
C
G
A
wyjazd z parkingu naziemnego
wjazd na parking naziemny
wjazd / wyjazd z parkingu podziemnego
al. W. Roździeńskiego
ul. T. Dobrowolskiego

w muzeum

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy!

Niech nie zwiedzie Was wakacyjna aura i niespieszny bieg czasu. Muzeum Śląskie w Katowicach nie zwalnia ani na chwilę. Kiedy inne instytucje kultury ogłaszają przerwy wakacyjne, Muzeum jest otwarte dla Państwa nieustannie! Nasza oferta wystawiennicza oraz edukacyjna jest ciągle wzbogacana i nawet teraz pojawiają się nowe ekspozycje. Naturalnie jest także z Państwem kwartalnik „W Muzeum", który po raz kolejny ukazuje się w wersji elektronicznej.

Sądzę, że nie muszę zachęcać do odwiedzania naszych galerii stałych, które zawsze są miejscem refleksji, a zarazem przestrzenią wytchnienia od letnich upałów. Znakomite galerie sztuki nowoczesnej, sztuki współczesnej, sztuki sakralnej oraz twórczości nieprofesjonalnej z całą pewnością usatysfakcjonują najbardziej wybrednych odbiorców. Miłośnicy historii zainteresują się stałą wystawą o historii Górnego Śląska, a w jej obrębie dostępną czasowo prezentacją „Nie zmarnujcie niepodległości. Srebra Funduszu Obrony Narodowej". Dzieci i młodzież mogą podróżować po świecie poprzez interaktywną wystawę „Na

tropie Tomka", ciekawie odtwarzającą poszukiwanie bohatera cyklu powieściowego Alfreda Szklarskiego.

Nie mniej imponująco wyglądają ekspozycje czasowe. Z dziełem Magdaleny Abakanowicz można obcować, zwiedzając instalację „Bambini". Od czerwca w naszych wnętrzach podziwiać można unikatowy w skali światowej cykl malarski „Chopinowi Duda-Gracz". Niedawno otwarte zostały wystawy: „Pierwiastek żeński. Artystki nieprofesjonalne ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach", „Ostatnie takie lato", „Dobiesław Gała. Metaobszary".

W kwartalniku „W Muzeum" tym razem proponujemy spacer nie tylko po wspaniałej przestrzeni Naszego Muzeum, ale także pokazujemy szerzej perspektywę turystyki kulturowej w regionie. Muzeum Śląskie może być punktem wyjścia na przykład do podróży śladami Wojciecha Korfantego, współtwórcy polskiej państwowości, wielkiego Ślązaka. Z kolei dopełnieniem doznań estetycznych wyniesionych z naszych galerii sztuki może być wędrówka po miejscach, gdzie znajdują się

świetne dzieła międzywojennego witrażownictwa na Śląsku. Proponujemy również wycieczkę do Koszęcina – wymarzonej przez Stanisława Hadynę Słonecznej Republiki. A ponieważ w trakcie tworzenia jest nowa galeria scenografii, przypominamy o jedynej w Europie kolekcji dzieł scenograficznych, która jest w zasobach Centrum Scenografii Polskiej Muzeum Śląskiego w Katowicach.

Zapraszam Państwa serdecznie do Muzeum Śląskiego w Katowicach i do lektury „W Muzeum". Wierzę, że jest to zaproszenie inspirujące i zachęcające do spędzenia czasu wolnego także we wnętrzach muzealnych.

Maria Czarnecka

DYREKTOR MUZEUM ŚLĄSKIEGO

9

Michał Sikora – Wędrówka śladami Wojciecha Korfantego 12
Irena Kontny – Piękno zaklęte w szkle – śląskie witraże 18
Jolanta Niedoba – O Centrum Scenografii Polskiej Muzeum Śląskiego w Katowicach 34
Andrzej Niedoba – W drodze do Słonecznej Republiki – zaproszenie do Koszęcina 50

11

Spis treści

Wędrówka śladami Wojciecha Korfantego

Michał Sikora

W przewodnikach turystycznych po większych miastach promuje się miejsca z kategorii *must see* – lokalizacje związane z bohaterami i wydarzeniami historycznymi, postaciami fikcyjnymi, kulturą jedzenia, sztuką, a nawet legendami miejskimi. Katowice pod tym względem wypadają bardzo atrakcyjnie. Można je odkrywać, zmierzając szlakiem architektury, industrii lub bogatej oferty kulturowej. A co, jeśli naszym cicerone byłaby osoba nieżyjąca? Proponuję ruszyć wspólnie po Katowicach śladem Wojciecha Korfantego (1873–1939). Taka przechadzka nie tylko przełamie schemat *dolce far niente*, ale również przybliży działalność słynnego Polaka i Górnoślązaka i pozwoli spojrzeć na Katowice z innej perspektywy. Jednym z dobrych powodów do takiej wędrówki jest 150. rocznica urodzin Wojciecha Korfantego.

Żywotem Korfantego można by obdzielić kilka biografii. Był czołową figurą akcji plebiscytowej oraz II i III powstania śląskiego, politykiem (związanym wpierw z Narodową Demokracją, a później z nurtem chadecji),

Poseł Wojciech Korfanty, ok. 1920, źródło: Biblioteka Narodowa/ domena publiczna

parlamentarzystą, dziennikarzem, publicystą, wydawcą, piewcą przyłączenia Górnego Śląska do Polski.

Znakomitym punktem do rozpoczęcia wyprawy jest VIII LO Marii Skłodowskiej-Curie (ul. 3 Maja 42, dawna Grundmannstrasse 42). W murach tej szkoły młody Korfanty, jako uczeń gimnazjum powszechnego, zdobywał wiedzę w latach 1887–1895. Początkowo Wojtek chodził do szkoły piechotą z rodzinnych Siemianowic Śląskich, później rodzice zapewnili mu stancję w Katowicach. Już na tak wczesnym etapie życia ujawniła się w Korfantym natura buntownika i działacza politycznego. Za udział w tajnych spotkaniach na rzecz przywrócenia Śląska Polsce został usunięty ze szkoły i ukończył ten etap edukacji jako ekstern.

Nieopodal ul. 3 Maja znajduje się gwarna ul. Stawowa (dawna Teichstrasse). Korfanty po swoim ślubie zdecydował się zamieszkać przy niej pod nr 3, zaś pod nr 8 mieściła się oficyna wraz z drukarnią, gdzie wydawano dwa tytuły należące do Korfantego – „Polak" i „Kurier Śląski".

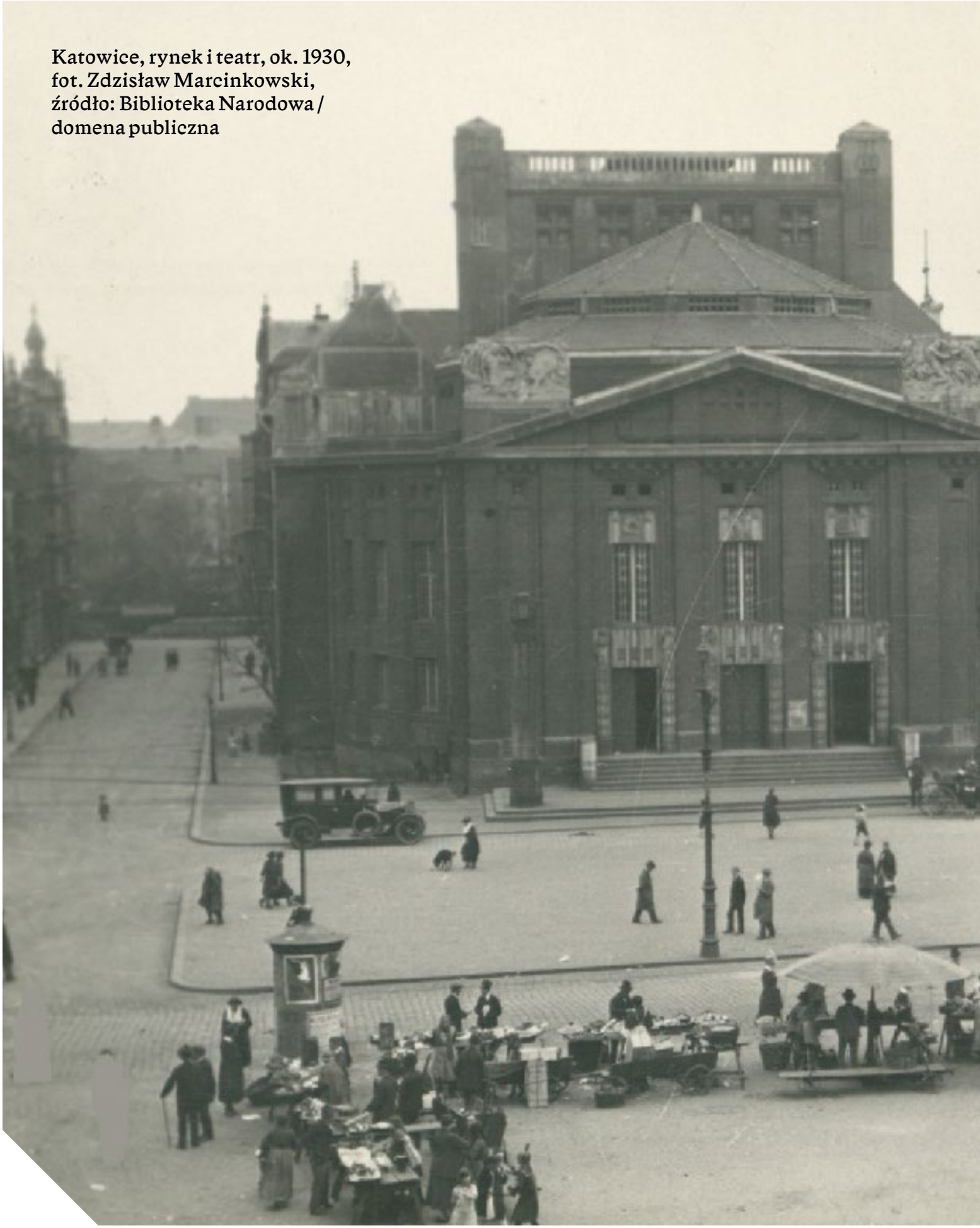

Katowice, rynek i teatr, ok. 1930, fot. Zdzisław Marcinkowski, źródło: Biblioteka Narodowa / domena publiczna

Ze Stawowej jest blisko do rynku (dawnego Friedrichsplatz). Tutaj 20 czerwca 1922 roku tłumnie i entuzjastycznie witano wkraczającą od strony Szopienic polską armię prowadzoną przez gen. Stanisława Szeptyckiego. Wydarzenie było symbolicznym zwieńczeniem starań o przyłączenie części obszaru Górnego Śląska do Polski. Jednym z głównych bohaterów tamtego dnia był Korfanty, któremu w trakcie mowy powitalnej udzieliło się wzruszenie. Te doniosłe chwile zostały odnotowane w prasie ogólnopolskiej.

Po niedługim spacerze z rynku można zrobić postój na ul. Jagiellońskiej 25 (dawniej Prinz-Heinrichstrasse), w monumentalnym gmachu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, zbudowanym w latach 1924–1929 w stylu modernistycznym, gdzie działał Sejm Śląski, w którego ławach zasiadał Korfanty jako poseł I, II i III kadencji (lata 1922–1935).

Od ul. Jagiellońskiej jest zaledwie „parę kroków" do ul. Powstańców (przedwojennej Bernhardstrasse). Znajdziemy na niej pod nr 23 okazałą willę, która stała się miejscem życia rodziny Korfantych od 1923 roku. W budynku mieściła się m.in. biblioteka Korfantego z ogromnym księgozbiorem. W nim też odbyło się wiele spotkań śmietanki towarzyskiej międzywojnia. Dzisiaj zlokalizowane jest tam przedszkole.

Aktywność redaktorska Korfantego nie stanowiła jedynie epizodu w jego długim i barwnym życiu. Aby naocznie się o tym przekonać,

Katowice, gmach Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, źródło: Biblioteka Narodowa / domena publiczna

należy zawitać na ul. Sobieskiego 11. Stojąc w cieniu istniejącego do dzisiaj obiektu, możemy przenieść się w czasie do roku 1923, w którym Korfanty otworzył spółkę „Polonia" i pod taką samą nazwą wydawał (od 1924 roku aż do II wojny światowej) jeden z najpoczytniejszych dzienników w regionie.

Korfantowską wycieczkę najlepiej zakończyć przy ul. Francuskiej, na terenie cmentarza ewangelicko-katolickiego, powstałego w latach 60. XIX wieku, gdzie przy głównej alei bez większego problemu odnajdziemy wielki czarny grobowiec rodziny Korfantych, w którym spoczywają szczątki Wojciecha, jego żony Elżbiety i syna Witolda. Jeśli ma się więcej czasu, to na prawie dwuhektarowej działce cmentarza można pokusić się o odnalezienie grobów innych ważnych postaci życia publicznego Katowic.

dr Michał Sikora – filozof, socjolog, publicysta, specjalista ds. wydawnictw i badań naukowych w Instytucie Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfantego.

Piękno zaklęte w szkle – śląskie witraże

O kilku zespołach witraży Krakowskiego Zakładu Witrażów S.G. Żeleński na Górnym Śląsku (w dwudziestoleciu międzywojennym)

Irena Kontny

W okresie międzywojennym w nowo powstałym autonomicznym województwie śląskim powoli zaczęło się formować polskie środowisko artystyczne. Tworzący tutaj młodzi artyści zasadniczo wywodzili się z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Pierwsze dzieła malarstwa witrażowego, które tu występowały, były „importami" z innych terenów II Rzeczypospolitej – przede wszystkim ze słynnego Krakowskiego Zakładu Witrażów S.G. Żeleński. Na Śląsku działały też inne pracownie mające siedzibę w Krakowie, miedzy innymi: Zakład Witrażów Jana Kusiaka, Zakłady Przemysłu Szklanego S.A. oraz warsztat Romana Ryniewicza. Tworzyły tutaj również (choć w znacznie mniejszym natężeniu) zakłady z innych regionów, a mianowicie z Wielkopolski (Zakład Artystyczny Witraży, Malarstwa Kościelnego i Dekoracyjnego „Polichromia" z Poznania i pracownia Dezyderego Mocznaya ze Zbąszynia) oraz z Warszawy (Pracownia Witraży Artystycznych Białkowskiego). W latach 30. na terenie województwa zaczęło funkcjonować miejscowe

środowisko witrażownicze, którego najważniejszą postacią był przybyły z Krakowa Fryderyk Romańczyk. On to wspólnie ze szklarzem Gottfriedem Heinzlem założył pracownię witrażową w Siemianowicach Śląskich. Oprócz tego tandemu próbowali działać również: Jan Krantz (w Katowicach) oraz Salbert i Gierich (w Świętochłowicach).

Ponieważ pozycja Krakowskiego Zakładu Witrażów S.G. Żeleński w województwie śląskim w okresie międzywojennym była dominująca, przyjrzymy się jego najznakomitszym dziełom. Pracownia została założona w 1902 roku przez architekta Władysława Ekielskiego i malarza Antoniego Tucha. Cztery lata później zakład został przejęty przez architekta Stanisława Gabriela Żeleńskiego, który w krótkim czasie doprowadził go do rozkwitu i zapewnił renomę na długie lata. Od 1914 roku firmę prowadziła po śmierci męża Iza Żeleńska, a w 1929 roku do pracy włączył się syn Adam. W zakładzie wykonywano wszystkie rodzaje witraży, zarówno monumentalne realizacje sakralne czy też świeckie dla budynków użyteczności publicznej, jak i mniejsze formy witrażowe dla kamienic, willi i dworów czy nawet szyldów i lamp witrażowych. Pracownia była najbardziej liczącym się ośrodkiem sztuki witrażowej w pierwszej połowie XX wieku w Polsce – realizowano tam różnorodne stylistycznie witraże, projektowane przez znamienitych polskich artystów.

Do najwybitniejszych dzieł sztuki witrażowej na terenie województwa należy witraż zaprojektowany przez wizjonera polskiego malarstwa nowoczesnego – Stanisława Wyspiańskiego. Znajduje się on w kaplicy kurii biskupiej w Katowicach. Wyspiański zaprojektował go w 1897 roku jako alternatywną wersję górnej części witrażu w krakowskim kościele franciszkanów, przedstawiającego „Stygmatyzację św. Franciszka" (lub wstępną koncepcję tegoż przeszklenia). Ponad 30 lat później Krakowski Zakład Witrażów S.G. Żeleński wykonał wg kartonu artysty witraż, który on od samego początku planował umieścić we własnym pawilonie na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu (trwającej od 16 maja do 30 września 1929 roku). Dzieło przedstawiające „Chrystusa Ukrzyżowanego na skrzydłach serafina" znalazło uznanie w oczach biskupa katowickiego Arkadiusza Lisieckiego, który zakupił je do budowanej wówczas w Katowicach kurii biskupiej. Przeszklenie zostało w 1931 roku wypożyczone na Wystawę Polskiej Sztuki Religijnej

w Katowicach, zorganizowanej w gmachu Sejmu Śląskiego, a cztery lata później osadzone w budynku kurii. Wykonana w okresie międzywojennym kompozycja utrzymana jest w stylistyce młodopolskiej, znamiennej dla epoki określanej również jako „sztuka około 1900 roku". Niezwykle interesująca jest ikonografia witraża – nawiązuje ona do mało znanego wydarzenia z życia św. Franciszka (nie zobrazowanego jednak na katowickim witrażu), opisywanego jako „cud róży". Jak wskazano, witraż jest górną częścią przedstawienia „Stygmatyzacja św. Franciszka z Chrystusem Serafickim". Okalające ukrzyżowanego Chrystusa gałązki różanego krzewu cierniowego, zakwitające różami, nawiązują do epizodu z życia „biedaczyny z Asyżu", tak poetycko niegdyś opisanego: „Pewnej nocy ponurej i burzliwej św. Franciszek rzucił się nagi w krzak cierniowy, o kilka kroków od małego kościółka *Portiuncula.* Chciał tym sposobem poskromić i umartwić swoje zmysły. Wtedy światłość wielka ogarnęła to jego dziwne łoże, a krzak cierniowy zakwitnął mnóstwem róż najpiękniejszych. Święty zebrał ich dwanaście, sześć białych, sześć czerwonych"[1]. W krakowskiej pracowni wykonano również drugi obiekt do kaplicy kurialnej – świetlik z przeszkleniem geometrycznym (1936 rok), zaprojektowany przez architekta Zygmunta Gawlika, współtwórcę gmachu kurii, a zarazem autora wielu elementów wystroju i wyposażenia.

W Krakowskim Zakładzie Witrażów S.G. Żeleński zrealizowano interesujący zespół witraży znajdujących się w sali posiedzeń rady miejskiej magistratu chorzowskiego, który zaliczyć można do jednych z najlepszych przykładów malarstwa witrażowego okresu międzywojennego w Polsce. Wykonane w 1930 roku przeszklenia zostały zaprojektowane przez malarza Jana Piaseckiego. Poznański artysta zastosował nowatorską stylistykę, czerpiąc z awangardowych osiągnięć dwudziestowiecznego malarstwa – ze stylistyki kubizmu, futuryzmu i orfizmu, a przede wszystkim ze stylu art déco. Rozbił i uprościł formę, a całość silnie zgeometryzował. Zastosował szkła sprowadzone z Francji, o wyrazistej kolorystyce, opartej na kontrastowych zestawieniach,

---

1 Opis wg słów Juliana Klaczki z 1893 roku, wygłoszonych w Akademii Umiejętności w Krakowie na odczycie zatytułowanym „Święty Franciszek z Asyżu i gotycyzm włoski". Cyt. za: Wojciech Bałus, *Matejko i Wyspiański*, **Kraków 2007, s. 131.**

Katowice, Kuria

21

Śląskie witraże

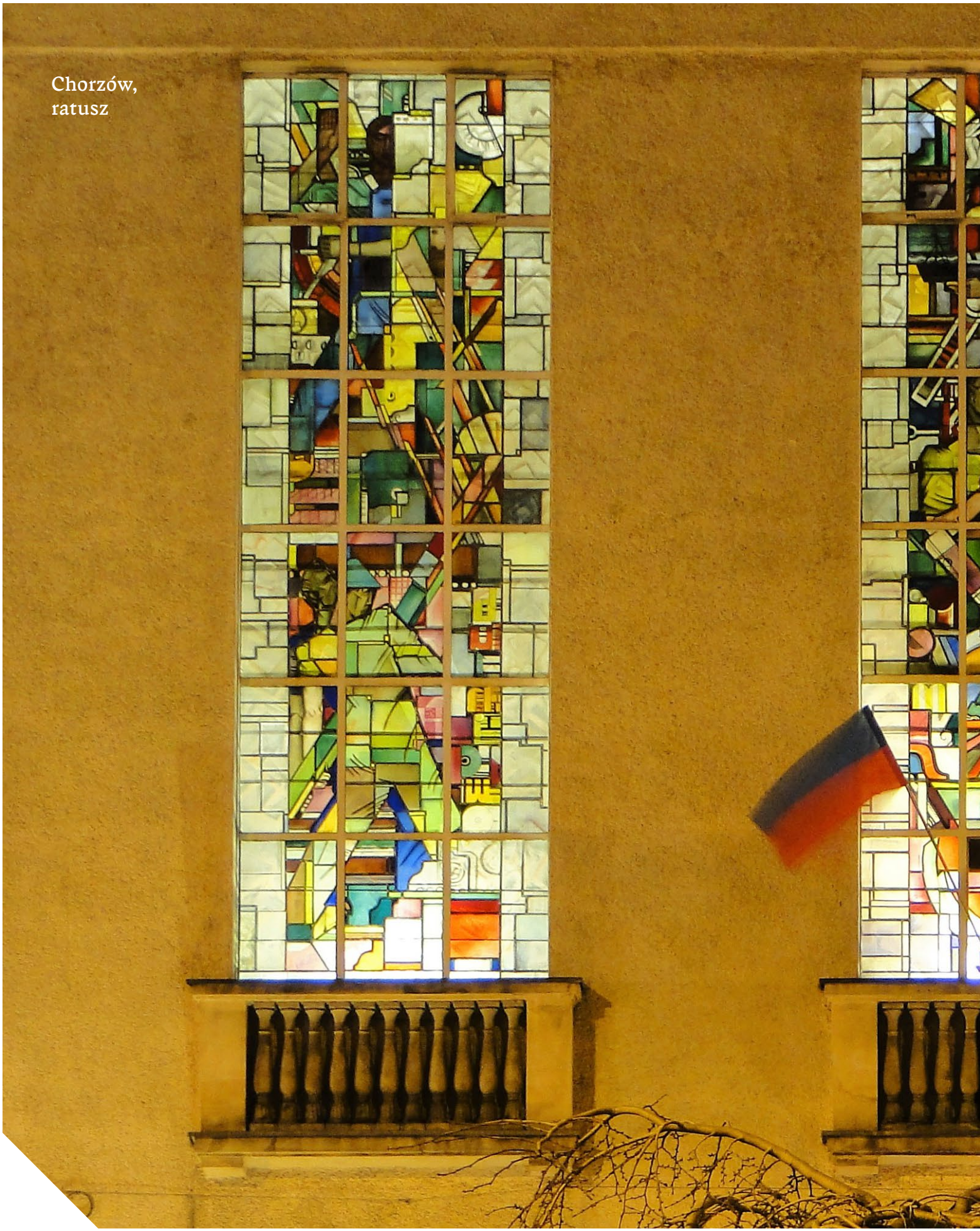

Chorzów,
ratusz

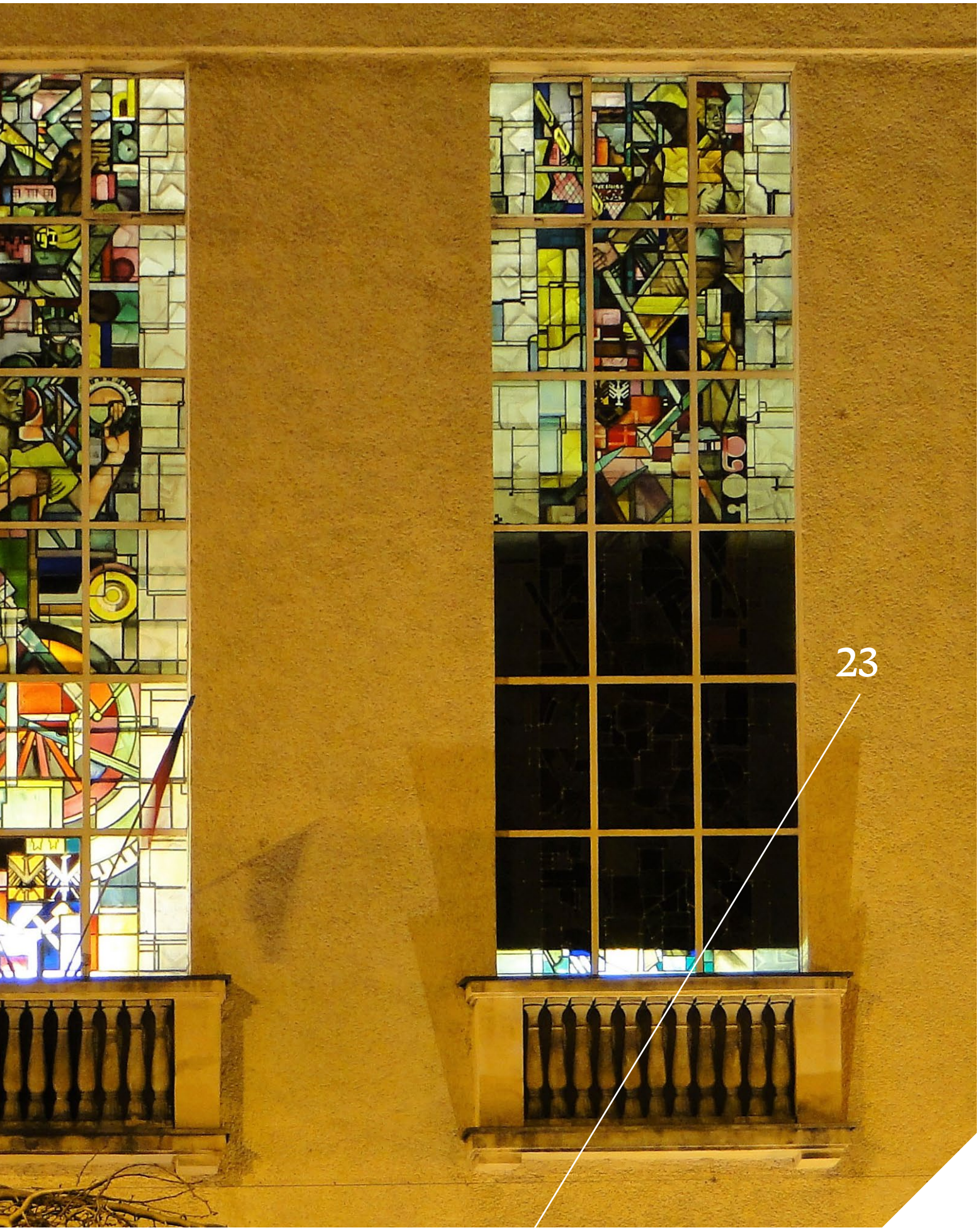
23

oraz mocny kontur. W witrażach ukazane zostały: „alegoria górnictwa", „alegoria handlu i przemysłu" oraz „alegoria hutnictwa". Całość robi niezwykłe wrażenie ruchu, poprzez przenikanie się płaszczyzn i dynamikę form. Ikonograficznie przedstawiona została współczesna praca, z podkreśleniem roli maszyn i produktów pochodnych przemysłu.

W witrażu „Hutnictwo" ukazany został mężczyzna z jedną ręką wzniesioną w geście sygnalizacyjnym i drugą wspartą na drążku sterowniczym, a poniżej znajdują się dwaj inni mężczyźni trzymający długie ramię kielni odlewniczej. Witraż środkowy przedstawia popiersie kobiety trzymającej model okrętu i dmącej w tubę („Handel") oraz mężczyznę z kołem zębatym na tle ramienia semafora, pantografu i lampy („Przemysł"). U dołu widoczne są części samochodu osobowego, koło zamachowe lokomotywy oraz siłownik. W witrażu „Górnictwo" występuje górnik z kilofem, poniżej ukazani są dwaj inni górnicy w trakcie urabiania węgla, u dołu znajduje się czwarty – ze świdrem w dłoni, ocierający pot z czoła. Z boku lub w dolnych partiach każdego z witraży widoczny jest wielobarwny, ujęty blokowo napis, ukryty wśród licznych motywów, a informujący o treści przedstawienia. Uważny widz odszuka również dwa, zestawione obok siebie herby – Polski (biały orzeł na czerwonym tle) i Śląska (czarny orzeł na złotym tle) oraz symbole górnictwa – skrzyżowane pyrlik i żelazko.

Chorzów, ratusz, fragment witrażu „Górnictwo"

Chorzów, ratusz,
„Hutnictwo”

Zakładowi rodziny Żeleńskich zawdzięczamy największy powierzchniowo witraż świecki w województwie. Znajduje się on w centrum Bielska-Białej – w gmachu dawnej Komunalnej Kasy Oszczędności przy pl. Chrobrego 1. Witraż o powierzchni 60 m^2 wypełnia niemal całą (za wyjątkiem przyziemia) fasadę budynku bankowego. Najefektowniej wygląda o zmroku, z podświetloną fasadą. Projekt witrażu wykonał architekt związany z Warsztatami Wiedeńskimi – Wolko (Wilhelm) Gartenberg, przy współpracy z dwoma młodymi krakowskimi malarzami i projektantami – Kazimierzem Podsadeckim i Zygmuntem Strycharskim. Zrealizowane w 1938 roku monumentalne przeszklenie ukazuje zwiewną kobiecą postać, unoszącą się nad rozległą, pięknie zakomponowaną panoramą Bielska. Dziewczyna trzyma róg obfitości, symbol dostatku i dobrobytu oraz pomyślności miasta. W lewym górnym narożniku umieszczono dwupolowy herb Bielska, przedstawiający w prawym polu tarczy połowę heraldycznego orła (symbol książąt cieszyńskich), w lewym – trzy lilie heraldyczne ułożone w słup. W panoramie Bielska zobaczyć można (poniżej Fortuny) gmach bankowy, gdzie znajduje się witraż, a obok niego barokową kamienicę zwaną „Domem Kałuży" oraz dwukondygnacjową zabudowę kamieniczek przy ul. Podcienie, powyżej których wyrasta neogotycka, strzelista wieża kościoła ewangelickiego (Bielski Syjon); dalej ciągnie się założenie Górnego Przedmieścia z zamkiem bielskim, obok którego widoczne są nieistniejąca już kamienica Sułkowskich, gmach poczty i biała bryła teatru miejskiego wraz ze stojącą przed nim fontanną z Amorem, ponad którymi góruje modernistyczna wieża katedry św. Mikołaja; powyżej teatru widoczny jest las kominów przemysłowych, za którymi wyłaniają się sumarycznie potraktowane bielskie fabryki włókiennicze (zlokalizowane na tzw. Blichu, czyli Żywieckim Przedmieściu i Pastornaku); w tle wypiętrzają się zbocza beskidzkich gór. W wielkopowierzchniowym witrażu dominuje stylistyka art déco, przy czym zauważyć też można płynną, secesyjnie zakrzywioną linię, pojawiającą się w tle postaci Fortuny.

Spośród obiektów willowych warto na chwilę przyjrzeć się okazałej dwurodzinnej rezydencji przeznaczonej dla dyrektorów Związku Kopalń Górnośląskich „Robur" w Katowicach (ul. Rybnicka 1). Oprócz prostego, geometrycznego oszklenia klatki schodowej w reprezentacyjnym pokoju parteru znajdują się trzy duże okna witrażowe z kolorowymi plakietami,

wykonanymi ze szkła opalowego. Przedstawione w nich zostały motywy zaczerpnięte ze świata fauny i flory: kogut z kokoszką, jaskółki wśród gałęzi drzew, papuga oraz wazony z bukietami ciętych, różnobarwnych kwiatów. Witraże o dekoracyjnym charakterze zostały zaprojektowane w 1923 roku dla zakładu Żeleńskich przez krakowskiego architekta Franciszka Mączyńskiego.

Na koniec witraże, które w każdej chwili można zobaczyć oraz podziwiać, bowiem są ogólnodostępne. Znajdują się one w najstarszej katolickiej świątyni Katowic – w kościele Mariackim. Ten imponujący zespół witraży powstawał w Krakowskim Zakładzie Witrażów S.G. Żeleński przez kilka lat (1936–1939), do czasu wybuchu II wojny światowej. Całościowo zaprojektował go krakowski malarz i rysownik Adam Bunsch, który w okresie międzywojennym związany był z Bielskiem. Pierwsze witraże, przeznaczone do kaplicy Najświętszego Serca Jezusa (tryptyk „Ukrzyżowanie", 1936) i do transeptu („Kazanie świętego Jacka", 1937),

Bielsko-Biała,
Komunalna Kasa
Oszczędności

Katowice,
willa „Roburu”

Katowice,
kościół Mariacki

opracowane zostały w dość typowej, choć nowoczesnej formule ikonograficznej. Witraż z wizerunkiem dominikańskiego kaznodziei św. Jacka nawiązuje do przytoczonej przez ks. Emila Szramka (zleceniodawcę nowego wystroju świątyni) śląskiej legendy. Według niej w czasie kazania sroki przeszkadzały św. Jackowi skrzeczeniem i on, chcąc je odpędzić różańcem, rozsypał jego paciorki. Od tej pory dzieci znajdowały w ziemi okrągłe małe kamyczki, zwane potocznie „paciorkami świętego Jacka”.

Katowice, kościół Mariacki, „Gniew”

Katowice, kościół Mariacki, „Chciwość”

Całkowicie niekonwencjonalne są przedstawienia cnót i występków (grzechów) ludzkich umieszczone w niewielkich dwudzielnych oknach naw bocznych. Obrazuje je celnie uchwycona reprezentacja polskiej fauny (gołębie, pszczoły, pawie, psy, kozioł, żuki, pająk, indyk, żółwie) i flory (fiołki, lilie, jabłonie, róże, lilie wodne). Okna od strony południowej, o jaśniejszej kolorystyce, poświęcone zostały dobru, natomiast mroczniejsze – od północy – grzechom głównym. Każdy z witraży opatrzony jest napisem, będącym cytatem z Biblii. Program ikonograficzny cnót

i grzechów opracowany został na zasadzie przeciwieństw: pracowitość – lenistwo, pokora – pycha, szczodrość – chciwość, czystość – nieczystość, miłość – zazdrość, umiarkowanie – obżarstwo i opilstwo, łagodność – gniew. W witrażach widoczne są jeszcze wpływy sztuki młodopolskiej, z jej zamiłowaniem do odtwarzania świata natury, zabarwionej dekoracyjną formą secesyjnej i płaszczyznowej linii, wyrazistym konturem i kontrastem nasyconych barwnych plam. Pojawiają się również elementy sztuki art déco, uwidaczniające się w grubej, wprost kaligraficznej kresce ołowianego konturu, czy też zrytmizowaniu układów linearnych tła, dających efekt zgeometryzowania.

Prócz wymienionych, najcelniejszych przykładów witrażownictwa Krakowski Zakład Witrażów S.G. Żeleński wykonał na Górnym Śląsku wiele innych zespołów witraży, czy też pojedynczych przeszkleń. Z obiektów sakralnych warto wymienić witraże w kościołach: w Knurowie (1939–1942), w Radlinie (1930), w Golejowie (1926), w Chybiu (1929), w Orzeszu (1930), w Krywałdzie (1936), a także figuralne przeszklenie z wizerunkiem św. Teresy w kościele garnizonowym w Katowicach. Dzieła krakowskiej pracowni zobaczyć można również w dwóch świątyniach ewangelickich – w Wiśle (1932) i w Mysłowicach (1927). W krakowskim zakładzie wykonano także wiele ozdobnych przeszkleń o świeckim charakterze. Do najbardziej znaczących, a zarazem prestiżowych realizacji należą witraże w gmachu Syndykatu Polskich Hut Żelaznych w Katowicach (1930) i w czterech górnośląskich ratuszach: w Siemianowicach Śląskich (1925), w Mysłowicach (1925), w Rybniku (1928) oraz wcześniej wspomnianym już Chorzowie (tam oprócz ozdobnych przeszkleń autorstwa Jana Piaseckiego znajdują się witraże umieszczone w 1929 roku w klatce schodowej, zaprojektowane przez Leszka Pindelskiego), jak również w bankach (Komunalna Kasa Oszczędności w Chorzowie, 1937 i Bank Gospodarstwa Krajowego w Katowicach, 1930). Znane są również prace witrażowe pracowni w obiektach mieszkalnych: w willi architekta Piotra Pawełki w dzielnicy Katowic – w Ligocie (1938), Kazimierza Krzyżanowskiego w Bielsku (1931) oraz w budynku mieszkalno-biurowo-bankowym spółki Buko również w Bielsku (1923).

* * *

Katowice, kościół Mariacki, „Umiarkowanie” (po lewej), „Miłość” (po prawej)

Krakowski Zakład Witrażów S.G. Żeleński – niezwykle zasłużona dla sztuki polskiej pracownia – działał nie tylko w samym Krakowie i w Małopolsce, ale również w całej Polsce i za granicą. Wiele prac zakładu zrealizowano na Górnym Śląsku, w jego polskiej części. Włączone w 1922 roku w struktury państwa polskiego autonomiczne województwo śląskie było silnie uprzemysłowionym, dynamicznie rozwijającym się regionem, stanowiąc duży rynek zbytu dla krakowskiej pracowni. Wszystkie wymienione dzieła wykonane zostały na wysokim poziomie artystycznym, posiadają interesującą ikonografię i różnorodne rozwiązania stylowe, nierzadko o formach nowoczesnych, a czasami nawet awangardowych.

O Centrum Scenografii Polskiej
Muzeum Śląskiego w Katowicach

Jolanta Niedoba

Idea utworzenia muzeum scenografii została zainicjowana przez prof. Zenobiusza Strzeleckiego, scenografa, teoretyka i historyka plastyki teatralnej. Postulował on utworzenie stałej placówki gromadzącej obiekty i dokumentację scenograficzną wraz z opracowaniem naukowym i upowszechnianiem wiedzy o niej. Pisał:

> Niestety, nasze archiwa teatralne znajdują się w opłakanym stanie. (...) Winę ponoszą także reżyserzy i scenografowie, nie przykładając do sprawy dokumentacji teatralnej należytej wagi. (...) Za kilka lat może spostrzeżemy, że jesteśmy złymi gospodarzami spuścizny teatralnej; (...) Bo w jaki sposób przyszłe pokolenia mogą kontynuować narodowe tradycje, nie powtarzać się i korzystać z eksperymentów, jeżeli zgubimy przeszłość?[1]

---

1 **Z. Strzelecki,** *Polska plastyka teatralna*, **Warszawa 1963, s. 9.**

W 1976 roku z inicjatywy ZPAP powstała idea utworzenia Muzeum Scenografii w Gdańsku. Miało ono znaleźć swoją siedzibę w murach zabytkowego kościoła św. Jana. W 1977 roku powołano radę programową z prof. Strzeleckim na czele, mającą czuwać nad kształtem instytucji o nazwie Muzeum Scenografii – Ośrodek Scenografii Polskiej. Niestety, z wielu przyczyn inicjatywa ta nie doszła do skutku. W 1985 roku, w reaktywowanym Muzeum Śląskim w Katowicach, z inicjatywy Jerzego Moskala został utworzony Dział Plastyki Teatralnej. Rok później, w ramach I Spotkań Teatru Wizji i Plastyki, nowo powstały zespół zorganizował wystawy prac Leszka Mądzika, Jana Berdyszaka, Andrzeja Majewskiego. W 1991 roku na mocy decyzji wojewody katowickiego w porozumieniu z ministrem kultury i sztuki oficjalnie powołano Centrum Scenografii Polskiej Muzeum Śląskiego (CSP). W 1993 roku w statucie oddziału zapisano, że siedziba Centrum mieści się w Katowicach, a obszar jego działania obejmuje cały kraj. Centrum jest placówką specjalizującą się w gromadzeniu, naukowym opracowywaniu, przechowywaniu i eksponowaniu dzieł scenografii we wszystkich ich rodzajach i odmianach artystycznych. Wtedy też CSP otrzymało pomieszczenia w Centrum Kultury i środki na ich adaptację. Inaugurację działalności Centrum (20 marca 1993 roku) uświetnił pokaz fragmentu spektaklu „Idole perwersji Zofii de Ines" Teatru Ekspresji w reżyserii i z choreografią Wojciecha Misiuro. Powierzchnia nowej siedziby wynosiła 954 m^2, z czego prawie połowę zajmowała sala ekspozycyjna celowo upodobniona do sceny teatralnej.

Jerzy Moskal – z urodzenia drohobyczanin, z wyboru mieszkaniec Katowic. Rysownik, plakacista, twórca kolaży, scenograf, muzealnik. Przygodę ze scenografią zaczął w 1957 roku w telewizji katowickiej, gdzie z przerwami pracował do lat 70. W studiu mierzącym 7 × 14 metrów tworzył, jak ją potem nazywał, „scenografię spod pachy". W teatrze zawodowym debiutował w 1969 roku „Zmartwychwstaniem" w reżyserii Lidii Zamkow. Operował symbolem, skrótem, kolażem. Lubił szybkie zmiany w dekoracji, co wymuszało mobilność jej elementów. Inscenizował starożytnych, Szekspira, romantyków i awangardę. Wreszcie Jerzy Moskal jako muzealnik – nowatorski, błyskotliwy, wprowadzający nowe media do sali muzealnej już na początku lat 90. ubiegłego wieku. Był laureatem nagród specjalnych i wyróżnień w konkursach na najciekawsze wydarzenie muzealne – między innymi za ekspozycję Wiesława Langego

„Wieża samotności" (1996), „... a to teatr właśnie... Postać" (1994) oraz autobiograficzne „Myślenie oczami" (2006). Zapoczątkowana przez Moskala kolekcja liczy obecnie ponad piętnaście tysięcy obiektów. W maju 2014 roku Centrum zyskało kolejną siedzibę w nowym budynku Muzeum Śląskiego przy ul. Tadeusza Dobrowolskiego 1 na terenie dawnej kopalni „Katowice". Powstała ekspozycja zatytułowana „Laboratorium przestrzeni teatralnych. Przeszłość w teraźniejszości".

Jerzy Moskal od 1986 do 2006 roku eksponował w bardzo szczególny sposób projekty, elementy scenografii, rekwizyty. Na ogół wystawiał je w sali ekspozycyjnej Centrum Scenografii, celowo upodobnionej do sceny teatralnej z drewnianą podłogą i pomalowanym na czarno stropem. O sposobie, w jaki pracował, mówił tak:

> (...) nie potrafię działać w formach zastanych i kontynuować je w nieskończoność. Wychodzę z założenia, że specyfika zbiorów scenograficznych, które są pierwociną każdego spektaklu teatralnego, specyfika projektów przeznaczonych do powiększenia ich w większej skali na scenie, prostą drogą prowadzi je nie do ściany, na której po prostu będą zawieszone, lecz do stworzenia na sali ekspozycyjnej swojego rodzaju teatru projektów. Powiększone dekoracje na całą ścianę, projekty kostiumów o wysokościach ludzkich postaci, działają w przestrzeni jako swoiste persony dramatu.

To myślenie zaowocowało trzema nietypowymi wystawami-spektaklami – powstał pierwszy w Polsce teatr projektów. Premierowa „Postać" z 1993 roku z cyklu „... a to teatr właśnie..." (wznowienia w 1996 i 2000 roku), druga „Przestrzeń" z 1995 roku (wznowienia w 1996 i 2000 roku) to teatralizowane lekcje muzealne, widowiska z kroczącym światłem i dźwiękiem, ruchomymi elementami, projekcjami slajdów, animowane przez tancerzy-mimów. Trzecia autobiograficzna wystawa-widowisko „Myślenie oczami" z 2006 roku to podsumowanie twórczego życia Jerzego Moskala.

„Postać"[2] dzieliła się na trzy części. Pierwsza wprowadzała widza w prateatr ze swoim centrum – kręgiem rytualnym, ogniskiem, galerią

---

2 **J. Moskal,** *Postać. Scenariusz animacji przestrzennej i tekstu prowadzącego komentarza wystawy-spektaklu z cyklu ...a to teatr właśnie...* **[w:]** *Ziemia Śląska,* **red. L. Szaraniec, Katowice 2001, s. 435–454.**

Ekspozycja „... a to teatr właśnie... Postać”.
Scenariusz i zamysł inscenizacyjny Jerzy Moskal, 1993

masek, koryfeuszem. Opowiadała o odwiecznej potrzebie człowieka – teatralizacji samego siebie i otoczenia. Druga część zapraszała do świata wyobraźni scenografa. Prowadziła widza przez teren wypełniony powiększonymi do rozmiarów postaci ludzkiej projektami scenograficznymi kostiumów. To poniekąd historia polskiej plastyki teatralnej w pigułce, opowieść o symbolu, skrócie myślowym, syntezie stylów, jakimi posługiwali się scenografowie, projektując kostiumy. Osoby dramatu to wycięte z formy kopie projektów Jana Kosińskiego, Tadeusza Kantora, Teresy Roszkowskiej, Andrzeja Stopki, Zenobiusza Strzeleckiego, Józefa Szajny i Janusza Wiśniewskiego, pomiędzy które, w trakcie seansu, wchodzi publiczność, wciągana na scenę sugestywnie przez animatorów. Na końcu postacie zagrały wspólnie z dekoracjami, aby osiągnąć pełnię wyrazu. Na oczach widzów scena zapełniała się elementami powiększonych projektów scenografii do „Historyi o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Andrzeja Stopki, wystawionych przez Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym w Warszawie w 1962 roku.

„Przestrzeń” była konsekwencją pierwszej wystawy. Przy użyciu podobnych, prostych środków teatralnych pokazywała przemiany w budowaniu sceny (miejsca gry aktorów) od antyku do współczesności. W odniesieniu do przestrzeni-uniwersum uświadamiała widzowi relacje człowiek – natura, człowiek – teatr, ich wzajemne oddziaływanie, sposoby kształtowania zarówno przestrzeni prywatnej, jak i kreacji artystycznych.

> Teatralności dostarczały widowiskom olbrzymie projekcje slajdów, budowanie i znikanie dekoracji (...) niespodziewanie pojawiająca się płaszczyzna ściany, z której powstawały niespodziewane układy przestrzenne. Nie sposób streścić obydwu skomplikowanych scenariuszy i ich inscenizacji. Wspomnę tylko, że „Postać” sięgała daleko w przeszłość, zaczynając od Wenus z Willendorfu, a „Przestrzeń” swą głębią sięgała Kosmosu[3].

Pamiętając, że muzeum zawsze grawituje ku skostnieniu, Moskal intuicyjnie poszukiwał takiej formuły swojego Centrum, która przywracałaby prezentowanym dziełom życie. Zresztą zawsze unikał słowa „muzeum”. Stawiał pytanie:

> Jak pokazać scenografię? Dzieło manualne scenografa to projekty kostiumów i dekoracji w małych formatach, zawierających przecież w sobie koncepcję dużej przestrzeni. Projektowane w zmniejszonej skali, nigdy nie zadziałają w sali ekspozycyjnej właściwie. Doszedłem

3 **J. Moskal,** *Gdzie jest mój teatr*, **Katowice 2002, s. 111.**

więc do wniosku, że walorem wystawy będzie powiększenie ich do wymiarów scenicznych, właściwie to ich przeznaczenie wymusiło dokonania tego typu zabiegów. Wstydliwe w muzealnictwie kopie – powiększenia najefektowniejszych, najbardziej charakterystycznych projektów – stały się główną atrakcją wystaw[4].

To właśnie teatr, ze swą dynamiką, daje możliwość przemiany statycznej sali ekspozycyjnej. Przestrzeń, puszczona tutaj w ruch, poruszyła przykuty na ogół w galeriach do jednego miejsca eksponat. Przeistoczyła także przewodnika muzealnego w aktora.

Muzeum Śląskie, formułując strategię swego działania, zobowiązane dziedzictwem regionu, dynamiką jego dziejów, wielokulturowością – przy jednoczesnym uznaniu jego dorobku intelektualnego i artystycznego – podejmuje się misji kreowania przestrzeni dla dialogu z przeszłością i dokonaniami współczesności. W ową strategię wpisuje się również zebranie dokumentacji teatrów, które często nie posiadają swego archiwum lub odpowiednich warunków do jej przechowywania. Odnosząc się do przywołanych we wstępie słów Strzeleckiego, pragniemy być „dobrymi gospodarzami spuścizny teatralnej", od lat czynimy starania o przejmowanie obiektów od scenografów i z teatrów. Dobrym przykładem jest Teatr Śląski im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, który przekazał swoje archiwum do opracowania. Prace porządkowe, opisanie, zwymiarowanie i określenie technik malarskich zabrało mi ponad dwa lata. Zbiór zawiera około trzech tysięcy obiektów i obejmuje prace od 1947 do 1986 roku[5]. Często trudność sprawiało mi rozpoznanie tytułu czy autora, bo projekty bywały rozproszone, nieopisane. Lista nazwisk obejmuje 76 osób. Na wymienienie zasługują: Otto Axer, Ali Bunsch, Zofia de Ines, Barbara i Lilianna Jankowskie, Wiesław Lange, Jerzy Moskal, Jan Kosiński, Marian Kołodziej, Tadeusz Kantor, Wojciech Krakowski, Józef Szajna, Kazimierz Mikulski, Krzysztof Pankiewicz, Barbara Ptak, Andrzej Sadowski, Ewa i Franciszek Starowieyscy, Lidia i Jerzy Skarżyńscy, Wojciech Sieciński, Kazimierz Wiśniak. Obecnie trwają procedury przyjęcia reszty obiektów do zbiorów Muzeum. Jest

---

4 **Tamże, s. 104.**

5 **Zob. J. Niedoba,** *Wybitni scenografowie na scenie Teatru Śląskiego w latach 1955–1975* **[w:]** *Oblicza sztuki na obszarze obecnego województwa śląskiego w latach 1945–1975*, **Katowice 2017, s. 367–375.**

Spektakl „... a to teatr właśnie... Przestrzeń”.
Scenariusz i zamysł inscenizacyjny
Jerzy Moskal, 1996

Józef Szajna, projekt przestrzeni do „Postu u ludożerców”

to początek drogi do analizy posiadanego materiału, a także należytego pochylenia się nad całością kolekcji. Możemy się pochwalić darowiznami dzieł Piotra Potworowskiego, Józefa Szajny, Mariana Kołodzieja, Lidii i Jerzego Skarżyńskich, Kazimierza Wiśniaka, Alego Bunscha, Krystyny Zachwatowicz, Zofii de Ines oraz Barbary Ptak.

Jednym z cenniejszych nabytków jest projekt Józefa Szajny, który z niewiadomych powodów znalazł się w zbiorze archiwum Teatru Śląskiego. Przypuszczalnie scenograf przywiózł go do celów porównawczych. Szajna wystawił „Post u ludożerców” Joanny Garczyńskiej (1963) w Teatrze im. A. Mickiewicza w Częstochowie. Był to jego debiut reżyserski, po zrealizowanym wcześniej z Jerzym Grotowskim „Akropolis” według Wyspiańskiego w Teatrze „13 Rzędów” w Opolu (1962). Szajna, malarz, który z każdego projektu mógł stworzyć autonomiczne dzieło sztuki,

zaaranżował przestrzeń abstrakcyjną, instalację, w której podkreślone zostały użyte materiały.

Muzeum Śląskie może poszczycić się najbogatszą kolekcją prac Szajny. Dorobek artysty, wyróżnionego przez Jerzego Moskala tytułem Koryfeusza Scenografii Polskiej (1999), wielokrotnie prezentowano na Śląsku[6]. Pierwsza wystawa pt. „Sztuka Józefa Szajny", której współorganizatorem było CSP, była prezentowana w Biurze Wystaw Artystycznych w ramach I Spotkań Teatru Wizji i Plastyki w 1986 roku. Kolejna ekspozycja pt. „Teatr paniki Józefa Szajny" została pokazana w 1993 roku, tuż po inauguracji działalności CSP, w siedzibie przy placu Sejmu Śląskiego 2. Przestrzeń ekspozycyjną wypełniały sylwety, bramki, kukły-assemblages, buty, protezy. Obiekty te zbudowały kaleki świat po apokalipsie. Konsekwencją działań wystawienniczych był spektakl „Ślady" w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Znaczącym wydarzeniem był Festiwal Józefa Szajny uświetniający uroczystości nadania artyście przez Uniwersytet Śląski w Katowicach tytułu doktora honoris causa w 2003 roku. Wystawa „Światu – epitafium i apoteoza", najważniejsze wydarzenie Festiwalu, prezentowała ciekawą formę ekspozycji. Sala została opakowana pogniecionym, szarym papierem i metalową siatką. Już u progu widz potykał się o przewróconą instalację kompozycji „Sylwety i cienie". Dotychczas Szajna pokazywał obiekty uporządkowane linearnie, w kilku płaszczyznach równoległych wobec siebie. Twórca aranżacji, Jerzy Moskal, nie uprzedzając Szajny o swym zamiarze, kompletnie rozbił formę instalacji. Sylwety zanurzył w torfie, splątał, cisnął w kąt. Przez przemieszanie obiektów – butów, drabin, kukieł i obrazów – Moskal stworzył nową instalację, przewrotnie patrząc na dzieło innego artysty.

Doświadczenia wyniesione z pracy przy wymienionych projektach zaowocowały dwoma wystawami: „Kanon i remix przestrzeni polskiego teatru XX i XXI. Józef Szajna" (2016/2017) oraz „100 × TeArt. Wolność Józefa Szajny" (2022).

Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Józefa Szajny Muzeum Śląskie przygotowało retrospektywną wystawę. Tytułowe słowo pochodzi ze

6 **J. Niedoba,** *Kanon i remix. Józef Szajna* **[w:]** *Kanon i remix przestrzeni polskiego teatru XX i XXI w.*, **Katowice 2016, s.15–22.**

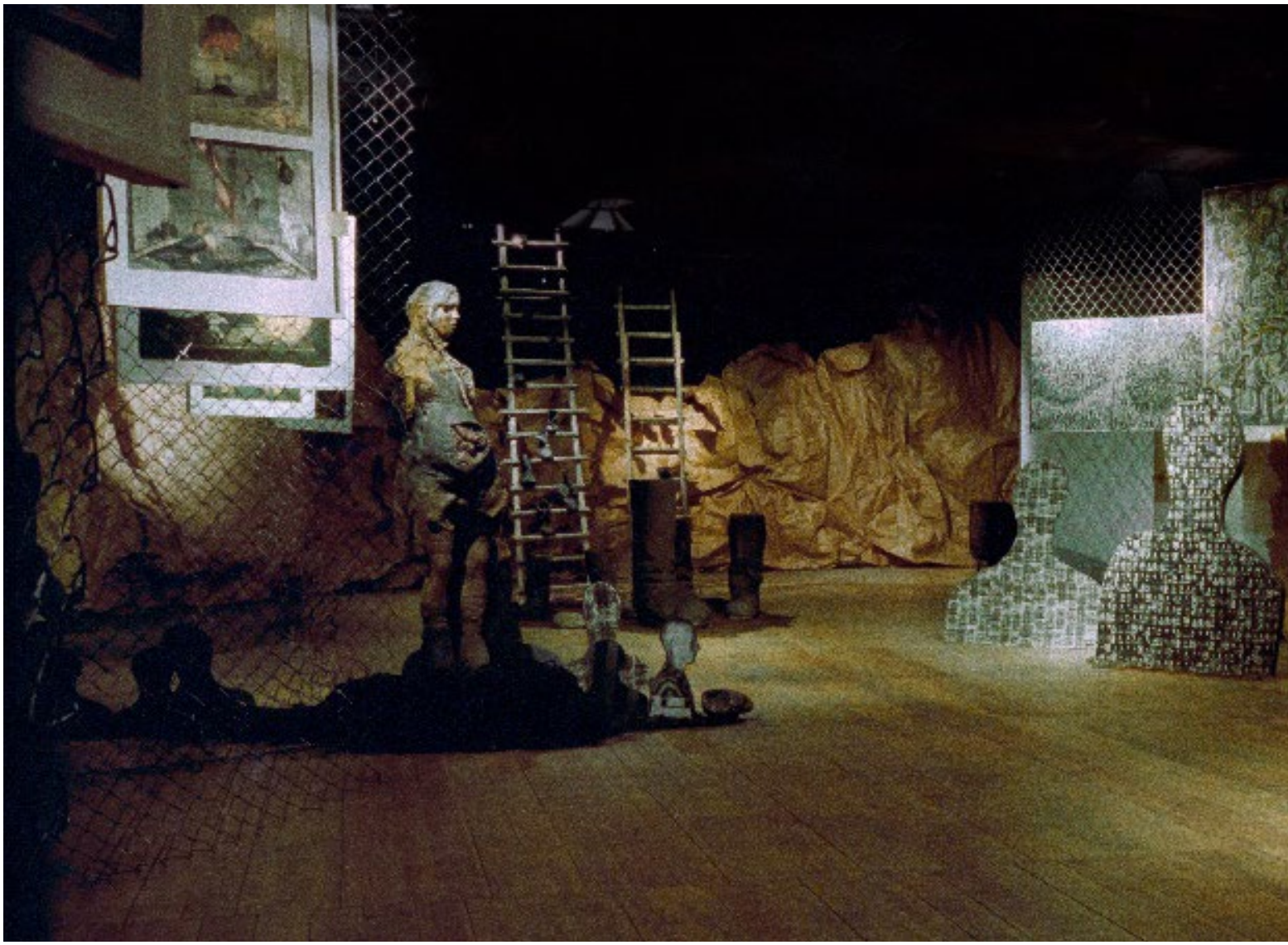

zbitki znaczeń: teatr i sztuka. Na ekspozycji zaprezentowano sto jego prac (projekty scenografii, obrazy, instalacje) i obszerne fragmenty wypowiedzi Szajny. Dla Józefa Szajny pierwotną wartością była wolność, którą dawała mu niczym nieograniczona kreacja. Jego sztuka jest trudna w odbiorze, ma niepokoić, prowokować i drażnić widza. Wywodzi się z osobistych doświadczeń, które urastają do problemu ogólnoludzkiego. Bierze się z troski o narażony na opresyjne doznania gatunek ludzki. Sala ekspozycyjna została podzielona na siedem kręgów znaczeniowych. Tematami są: doświadczenia obozowe, znaki i metafory charakterystyczne dla twórczości Szajny, teatr paniki i sklejony świat – pojęcia odnoszące się do teatru narracji plastycznej. Wyodrębniono też obszary ilustrujące myśli: „Człowiek jest podmiotem, nie przedmiotem

Ekspozycja „Światu – epitafium i apoteoza”, Centrum Scenografii Polskiej Oddział Muzeum Śląskiego, 2003

świata” oraz „Przez pracę staję się optymistą”. W ostatniej części pn. „Teatr jest moją intymnością” zawisły wybrane obrazy z ważnego cyklu „Epitafia i apoteozy”. Najważniejsza instalacja – „Reminiscencje” – została wyeksponowana wraz z cytatem: „Reminiscencje to nie tylko rzecz o pamięci, ale ostrzeżenie przed zagładą i dziś możliwą. To świat wielkiej ciszy, która obrazuje nagle przerwane życie”. Szajna budował teatr według zasady układów, ciągów obrazów, co jest widoczne w aranżacji. Pola narracji wyznaczają teatralizowane ekspozytory o zróżnicowanej wielkości. Wejście na salę prowadzi przez wyciętą w czarnej ścianie sylwetę – symboliczną pustkę, najbardziej rozpoznawalny znak Szajny. Na rewersach ekspozytorów wyświetlono animację autorstwa Ewy Kucharskiej. Artystka powiększyła, zmultiplikowała i ożywiła w swej

O Centrum Scenografii Polskiej

pracy fragmenty mrowisk, zdjęć obozowych i sylwet. Oglądający kroczy w głąb Szajnowej rzeczywistości wśród drgających obrazów, rzucając cień ku wyjściu i widząc jednocześnie wybijający się napis: „Mrowiska to my wszyscy, jest nas na świecie coraz więcej bezimiennych, zagubionych, wyobcowanych i małych". O los człowieka narażonego na agresję i unifikację Szajna upominał się najgłośniej. Wrażenia dopełniała ekspresyjna, nieregularnie rytmiczna muzyka Aleksandra Lasonia, skomponowana do spektaklu „Ślady". Stawiała pytania o aktualność sztuki Szajny oraz kondycję człowieka poddanego opresji w dzisiejszym świecie. W obszarze „Analogie" oddałam głos Janie Shostak, białorusko-polskiej aktywistce. Prezentowana była sukienka, w której wystąpiła na gali wręczenia Paszportów „Polityki" za rok 2021. Na sukni umieszczono 1200 fotografii więźniów politycznych reżimu Łukaszenki. W zestawieniu z pracami Szajny z cyklu „Mrowiska" niezwykle mocno koresponduje z dzisiejszą sytuacją geopolityczną. Ta wystawa to wkroczenie w labirynt wyobraźni. Wierzę, że wyraziłam nią podziw dla trudnej estetyki świata epitafiów i apoteoz, agonii i zmartwychwstania.

Na terenie Muzeum stoi rzeźba „Przejście", wykonana według projektu Szajny. Rzeźba-brama symbolizuje przejście od czasów pogardy dla

„100 × TeArt. Wolność Józefa Szajny", 2022

POLITYKA

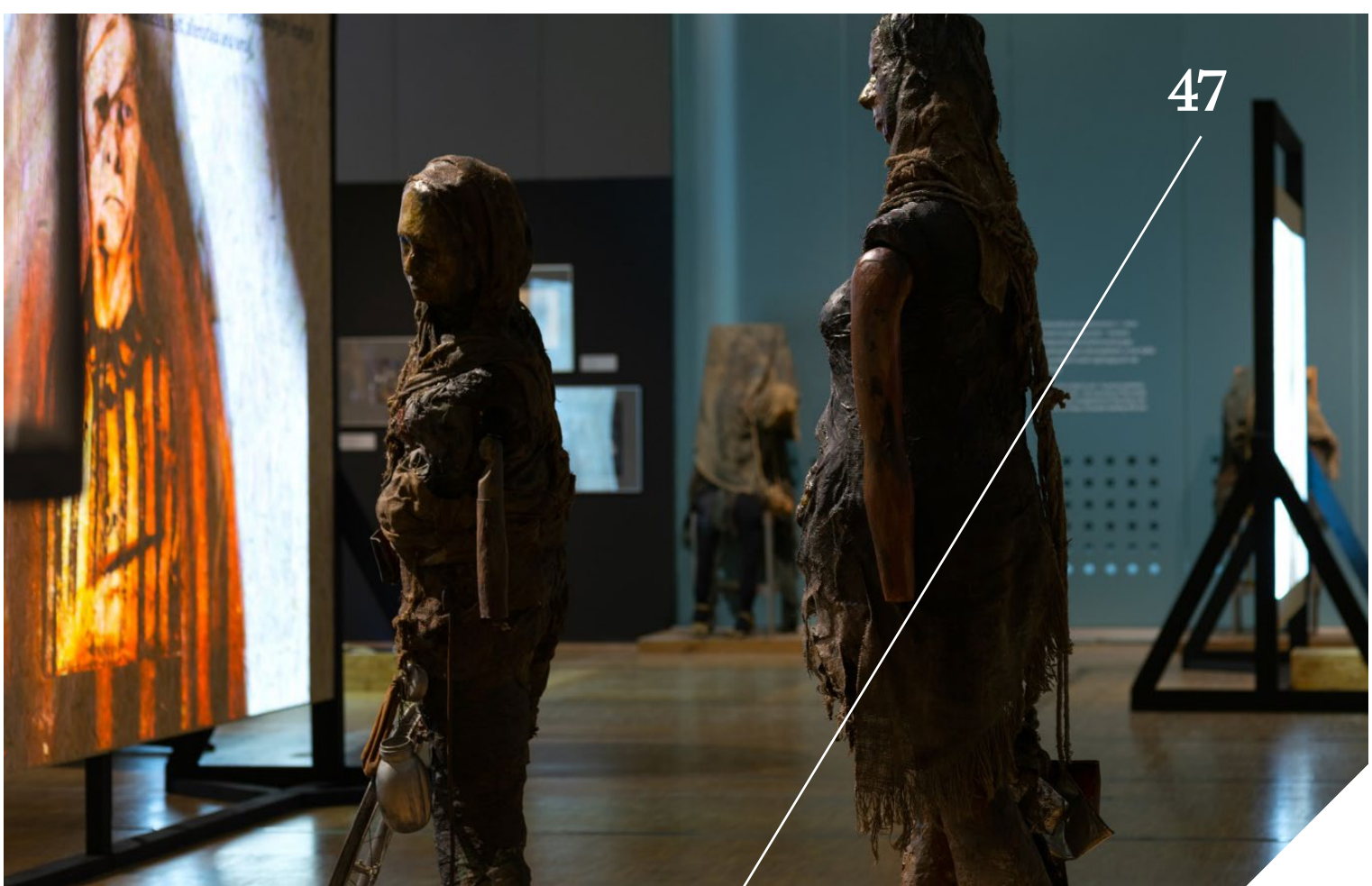

podstawowych wartości człowieka do czasów poszanowania godności ludzkiej, opartego na tolerancji, zaufaniu, miłości bliźniego oraz idei pojednania.

W marcu 2018 roku odbyła się w Muzeum Śląskim doroczna Konferencja Muzealników Polskich „Miejsca – nie miejsca? Muzea wobec zmian społecznych". Uczestnicy debaty pochylali się nad socjologiczną teorią Raya Oldenburga dotyczącą „trzeciego miejsca". Oldenburg przedstawił swą teorię w książce „The Great Good Place", wydanej w 1989 roku. Według autora życie społeczne koncentruje się wokół trzech ważnych miejsc: domu, pracy i owego „trzeciego", gdzie odpoczywamy, toczymy życie towarzyskie, spędzamy czas wolny, nabierając oddechu. „Trzecie miejsce" jest przestrzenią neutralną, gdzie można budować relacje z otoczeniem, lokalną społecznością, gdzie mogą powstawać nowe pomysły, utrwalać wartości. Badacz przywołał tu doświadczenie greckiej agory czy rzymskiego forum, gdzie rodziły się pierwsze społeczeństwa obywatelskie. Pojawiają się pytania: Czy muzeum może być takim miejscem i czy sprosta wymaganiom współczesnego odbiorcy? Jakie założenia programowe powinno zrealizować lokalne muzeum, aby spełnić oczekiwania widza? Obecnie zmiany cywilizacyjne i społeczne zmuszają nas, muzealników, do przekształcenia myślenia o sposobach eksponowania dzieła i jego odbiorze. Presja wysokiej frekwencji odzwierciedlającej zainteresowanie lokalnej społeczności oraz akceptacji proponowanego programu może mieć skutki pozytywne i negatywne. Odpowiednie rozłożenie akcentów jest konieczne, aby muzeum nie przejęło funkcji domu kultury czy świetlicy. Najważniejszym elementem odróżniającym muzeum od innych miejsc kulturotwórczych jest kolekcja. To ona powinna być największym przedmiotem naszych starań. Naszym zadaniem jest budowanie relacji między muzealiami a społeczeństwem.

Ponad pół wieku mija od chwili, gdy w muzealnictwie rozpoczął się proces modernizowania ekspozycji, przybliżania obiektów publiczności, konieczności partycypacji czy budowanie przestrzeni „trzeciego miejsca". Wyeksploatowana już dawno temu formuła muzeum jako wyłącznego miejsca kontemplacji dzieła odeszła w niepamięć, jeszcze nie do końca wyznaczając nowe ścieżki. Należy podkreślić, że prawie trzydzieści lat temu mieliśmy do dyspozycji ręcznie sterowany rzutnik bębnowy, najtańsze materiały do wykonania obiektów (styropian, sklejkę). Aby osiągnąć efekt ruchu, musieliśmy wprowadzić do muzeum rewolucję. Rewolucję w sensie edukacji młodego widza, odtworzenia i powiększenia

w sali ekspozycyjnej teatralizacji narracji wystawy, użycia niekonwencjonalnych środków wyrazu. Nikt nie spodziewał się jeszcze animacji komputerowych, wirtualnej rzeczywistości, hologramów czy mappingu. Powstały wówczas „Teatr projektów" jest, śmiem twierdzić, przykładem pierwszej wystawy partycypacyjnej.

Sposób konstrukcji narracji i zastosowane środki wyrazu na wystawie „100 × TeArt" jest niewątpliwie próbą nawiązania do idei pierwszego dyrektora Centrum.

Odpowiedzi na główne pytanie postawione we wstępie poszukuję w teorii Jerzego Moskala, że projekt scenograficzny jest pierwowzorem do transkrypcji na scenie i kreacji w sali muzealnej. Moskal często w swej praktyce wystawienniczej posługiwał się kopią i powiększeniem, mającym uświadomić widzowi, czym jest myśl scenografa zawarta w projekcie. Twórca Centrum wyznaczył trop, którym powinno się podążać, prezentując i wystawiając te niewielkie, często wyjątkowej urody, dzieła. To jego testament. W tym kontekście kolekcja CSP jest niewyczerpanym źródłem wiedzy, materiału badawczego i zasobów ekspozycyjnych. Przywołując tezę, że głównym zadaniem muzealników jest budowanie relacji między muzealiami a społeczeństwem, dbałość o kondycję zabytków-dokumentów jest podstawą pracy muzealnika, trzeba pamiętać o sposobie upowszechniania zgromadzonej kolekcji. Atrakcyjna forma wystawy prezentującej scenografię przy użyciu środków wyrazu, jakimi obecnie dysponuje teatr, ma szansę, mam nadzieję, znaleźć uznanie w oczach współczesnego odbiorcy.

W drodze do Słonecznej Republiki – zaproszenie do Koszęcina

reportaż Andrzeja Niedoby*

Profesorze, kaj ty sie podziywosz

...jakiego go pamiętamy? Czy w eleganckim smokingu, gdy podnosi w górę dyrygencką pałeczkę, a „Śląsk" uderza w najwyższe tony kantaty o Ondraszku? Czy spacerującego po koszęcińskim parku, wysokiego, szczupłego pana, doglądającego, czy jego śląskie „dzieci" już śpią przed jutrzejszymi próbami? Czy pochylonego nad klawiaturą i papierem nutowym, gdy w domowym zaciszu (już wygnanego ze „Śląska") komponuje następne pieśni, licząc, że jeszcze wróci do swojego Zespołu? A może idącego ze swojej wiślańskiej sadyby pod Bukową ku estradzie, gdzie od 1963 roku trwa Tydzień Kultury Beskidzkiej?

Siadał zawsze w czwartym rzędzie, skupiony, uważnie przyglądając się występom tych młodych dziewcząt i chłopców, zwyczajnych muzycznych amatorów, ale robiących to, co było zawsze pasją jego życia:

* **Rozdział książki: A. Niedoba, *Matka Ziemia*, Mikołów 2017, s. 85–99.**

śpiewaniem i tańcem ze swych beskidzkich dolin, prezentowaniem tego, czego ich nauczyli starzykowie...

Takim go zapamiętałem najwyraźniej!

Był widoczny z daleka, wystawał nieco ponad widzów wiślańskiego amfiteatru, zawsze w nieodłącznej fantazyjnej furażerce. To był jego niejako znak firmowy, bo nikt wtedy w takiej „czopce" nie paradował... Powiadają, że Pan Bóg jest niesprawiedliwy: jednym daje wszystkie talenty, a inni do końca życia nie zaśpiewają „Kiedy ranne...!". Panu Stanisławowi te zdolności dał nie tylko Pan Bóg, ale i jego rodzinna zaolziańska ziemia, której do końca pozostał wierny. Bo odziedziczył po dziadkach i rodzicach nie tylko talent muzyczny, ale i umiejętność dzielenia się nim, używania go do czynienia radości z tego, co w życiu najważniejsze: miłości do stron ojczystych, dumy ze swej małej ojczyzny. A jego małą ojczyzną była Karpętna...

Ta Karpętna będzie się przewijać przez całe życie profesora, a to była i właściwie jest do dzisiaj mała wioseczka koło Bystrzycy nad Olzą. Ale trzeba tam być, trzeba się urodzić, żeby do końca żyć w przekonaniu, że jest to najpiękniejsze miejsce na świecie. Profesor tak uważał do końca... To takie miejsce, gdzie z jednej strony wychodzi słoneczko zza Czantorii i Stożka, a zachodzi za Girową, Ostrym i Kozubową. A środkiem płynie Olza, raz leniwa i ospała, jakby się chciała wrócić z powrotem do mamy – źródła pod Baranią Górą. Zajdźmy więc do Karpętnej, ale to będzie nie teraz, ale wiele, wiele lat temu, gdy właśnie tu przywędrował wiślański nauczyciel Pilch, aby objąć posadę w miejscowej szkółce. Przybył tu przez Stożek, rozgościł się, a że był przystojny jak diabli, a do tego grał na skrzypcach jak Paganini, zaraz wpadł w oko miejscowym pannom. Jemu też wpadła w oko córka miejscowego gospodarza Kokotka. A jak się pobrali, to się i rozmnożyli, o trzy córki. Najmłodszej dali na imię Emilka. Teraz przeskoczymy trochę, minie dobrych kilkanaście lat, gdy ku tej samej Karpętnej podąża z podcieszyńskich Zamarsk Jurek Hadyna. Trafia do tutejszej szkoły jako nauczyciel „wszystkiego", bo tak to wtedy bywało. I żeby było jeszcze lepiej, jest muzykiem, zbiera i notuje wszystkie zasłyszane melodie. A Emilka Pilchówna? Ano wyrosła, wypiękniała, a grała ponoć na fortepianie samego Mozarta. I co mogło z tego wyniknąć? Oczywiście, że weselisko, a potem chrzciny małego Staszka Hadyny, który przyszedł na świat 25 września 1919 roku.

To musiało być zaczarowane miejsce, skoro po latach tak opowie o nim prof. dr. hab. Danielowi Kadłubcowi, też pochodzącemu z Karpętnej wieloletniemu przyjacielowi, który o ziemi cieszyńskiej, a szczególnie o Zaolziu, wie wszystko: „Zwiedziłem w życiu wiele miejsc, ale gdzie są takie drzewa jak w Karpętnej, takie łąki zielone i kwiaty, takie ścieżki?". To właśnie w Karpętnej Hadyna upaja się naturalnością, krajobrazem, pasją muzykowania tutejszych sąsiadów, a przewodnikiem przez tajny świat będzie zawsze dziadek Pilch. To on urządza spotkania przy ognisku, gdzie... posłuchajmy Hadyny po latach:

> Często wieczorami siadaliśmy z pasterzami na pniach koło ogniska a dziadek i ojciec opowiadali rozmaite opowieści o skarbach na Girowej, śpiących rycerzach w Czantorii, utopcach i strzygach, o zbójniku Ondraszku. A potem śpiewano na trzy głosy rozmaite pieśniczki. I tak już wtedy sobie pomyślałem, mały szkrab, gdyby tak pomnożyć te głosy, gdyby tak ustawić dwadzieścia, pięćdziesiąt albo i sto dziewcząt i chłopców, oświetlić ich stu ogniami i zaśpiewać to samo. Minęło jeszcze trochę lat i tak sobie pomyślałem, że można by się podzielić tym marzeniem z innymi.

Tak! To były pierwsze marzenia o przyszłym Zespole „Śląsk". Może jeszcze Hadyna nie wyobrażał sobie tego tak, jak miało się to ziścić po latach, ale to wspomnienie rodzinnej Karpętnej jest tu ważne.

Tymczasem Hadynowie z synkiem przenoszą się do Cieszyna, gdzie Jerzy zostaje nauczycielem muzyki w tutejszym gimnazjum. Staszek kończy cieszyńskie gimnazjum i to jakie. Przecież polskiego uczył go wtedy późniejszy wielki poeta Julian Przyboś. Prawie równolegle kończy też cieszyńską średnią szkołę muzyczną i jeszcze zdąży – choć na krótko, rozpocząć studia w katowickim konserwatorium, gdzie uczą go takie sławy jak Ludomir Różycki, Bolesław Szabelski czy Artur Malawski... Często też odwiedza Karpętną, ale nie ma już „starzyka" Pilcha, nie ma już wieczornych śpiewanych posiadów przy ognisku, ale ta myśl zrodzona niegdyś w jego chłopięcej wyobraźni o wielkim śpiewaniu stu, a może więcej dziewcząt i chłopaków nie zgasła. Ale jest jeszcze inny świat pana Stanisława (pan, bo ukończył już 18 lat). Tym drugim światem młodego mężczyzny jest... psychologia! Więc jedzie do Warszawy

i zdąży jeszcze wysłuchać wykładów kolejnych sław – Władysława Witwickiego i Jana Bystronia.

A w Wiśle? Pod koniec lat trzydziestych pan Jerzy Hadyna z żoną przenoszą się z Cieszyna do Wisły, na stare kąty do dziadka Pilcha. Tu pan Jerzy udziela się bardzo aktywnie jako nauczyciel muzyki w wiślańskich szkołach, prowadzi chóry i udziela lekcji co zdolniejszym góralom. Więc Stanisław odwiedza często rodziców, wędruje po okolicznych groniach, aż pewnego razu...

Po latach pani Aga Hadynowa wyzna:

> Poznaliśmy się w Wiśle, na Jarzębatej. On wysoki, szczupły o ciemnoblond czuprynie, uwielbiany przez matkę, która już wtedy widziała w nim wirtuoza. W każde przedwojenne wakacje przywozili z Cieszyna do Wisły – na furmance – pianino, aby mógł ćwiczyć... Staszek był bardzo oczytany, miał ogromną fantazję i często się zastanawiałam, co w jego opowieściach jest prawdą, a co sam wymyślił, aby mi zaimponować.

A potem wybuchła wojna! Hadyna ucieka do Wiednia, gdzie ima się różnych zajęć, aby tylko uratować głowę, ale Gestapo coraz uważniej obserwuje Polaków, szczególnie Ślązaków, których przymusowo wcielano do Wehrmachtu. Jakimś niewiarygodnym sposobem zwija się do... Berlina, gdzie „ukrywa się" w... białym kitlu pielęgniarza jednego ze szpitali. Ale i tu tropią Polaków, może jeszcze zajadlej niż w Wiedniu. A jednak...!

W swoich bardzo wzruszających i osobistych wspomnieniach Aga Hadynowa kontynuuje:

> Staszek w czasie strasznego bombardowania Berlina ucieka do Generalnej Guberni i tu prowadzi tajne nauczanie. Potem wycieczki, tułaczka, ryzyko ponad wszelką miarę. Opisał to w swoich notatkach pt. „Drogi mapom wydarte". W styczniu 1945 roku przedarł się do Wisły, ale tu jeszcze stali Niemcy, bo kto to dzisiaj pamięta, że uciekli stąd w niesławie dopiero pod koniec kwietnia. Wreszcie wojna się skończyła i mógł już wrócić do rodziców. I do mnie. Bo 27 maja '45 roku pobraliśmy się, ale bez aprobaty jednych i drugich rodziców. On w maturalnym ubraniu, przykrótkim i za ciasnym, a ja w sukience

> uszytej z firanek. Ja pracowałam wtedy na farze, a Staszek ćwiczył przed swoim pierwszym koncertem w Cieszynie.

I tak panna Agata Ogierman stała się Agą Hadynową. I tak pozostało do końca, czyli zawsze będzie to – Aga i Staszek. Dla najbliższych.

Czy aby do końca chciał zostać wirtuozem? Zbierać laury na najbardziej prestiżowych konkursach? Może, ale to było jeszcze odległe marzenie. Stanisław Hadyna w swoich wspomnieniach zatytułowanych „Tak było" pisze w czerwcu 1945 roku:

> Mój ojciec /Jerzy Hadyna/, nauczycielka Kazimiera Chobotowa i ja postanowiliśmy zorganizować w Wiśle gimnazjum i liceum. Jak oni tego dokonali, wtedy, gdy robotnicy odbudowujący most i drogi przez rok pracowali wyłącznie za miskę zupy? Jak oni i tego dokonali, że jesienią 1945 roku w pierwszej klasie gimnazjum zasiadło kilkunaścioro dzieci? A kto to sobie może dziś wyobrazić, że grupka 15-latków z Istebnej dochodziła codziennie do Wisły na piechotę i oczywiście tą samą kilkunastokilometrową trasą wracała do domu?

No dobrze, ale do Cieszyna by nie dali rady. Emerytowany dziś były kierownik szkoły podstawowej w Wiśle-Głębcach mgr Jerzy Cienciała tak mi zrelacjonował pierwszy dzień nauki w wiślańskim gimnazjum:

> Siedzimy w ławkach jak wystraszone wiewiórki a tu wchodzi wysoki szczupły pan, nic nie mówi, tylko sięga po kredę i pisze na tablicy drukowanymi literami: STANISŁAW HADYNA. Odwraca się i mówi tak: tak się nazywam, będę was uczył angielskiego, a mój ojciec Jerzy – śpiewu. Wyjąć zeszyty!!!

Nie mają żadnych podręczników, Hadyna przepisał na maszynie 50 lekcji z angielskiego wraz ze słówkami i gramatyką. Po kilku miesiącach powtórzył to samo z łaciną. I jeszcze raz jego były uczeń Jerzy Cienciała:

> Imponował nam młodzieńczą swadą, zjednującym sposobem bycia i ogromną pogodą ducha.

Ale po dwóch latach pan Stanisław znika z Wisły. Dopiero po paru latach odnajduje się na nowo... na scenie wiślańskiego kina „Marzenie", prezentując najwybitniejszych muzyków i solistów w programie dokształcania młodzieży pod szyldem firmy „ARTOS".

Bo z Wisły poniosło pana Stanisława trochę dalej i wyżej. Obejmuje obowiązki szefa w Związku Zawodowym Muzyków PRL w Katowicach, a następnie przejmuje funkcję dyrektora Biura Koncertowego i Wojewódzkiej Delegatury „ARTOS". Co to było? To on sam wpadł na ten pomysł, aby w zrujnowanej intelektualnie Polsce dać młodzieży namiastkę wielkiej kultury. Nie było jeszcze telewizji, radio to był zawieszony na ścianie przewodowy „kadłubek". Więc wymyślił, żeby z najwybitniejszymi artystami teatru, opery, filharmonii zjawiać się nawet w najbardziej zapyziałych zakątkach województwa i pokazywać tym małym uczniakom to, co najcenniejsze. Najwyższej rangi KULTURĘ.

Pamiętam to spotkanie w kinie „Marzenie". Schodziliśmy się ze wszystkich wiślańskich szkół, a na scenie pojawiał się wysoki, szczupły pan i tłumaczył nam, po co tu jesteśmy. A potem grała pani Lidia Grychtołówna na fortepianie, a wraz z nią jej mąż Paweł Święty na skrzypcach. To był czas dobry dla profesora. Jakby błyskawicznie nadrabiał wojenne stracone lata tułaczki. Pisze Concertino na fortepian i orkiestrę, nieco później kolejne dwa koncerty fortepianowe. W tym czasie państwu Hadynom rodzi się syn Bogdan, a trzy lata później córka Aisza.

Takie egzotyczne imię? A fascynacje dziadka Pilcha parapsychologią, a jego wyprawy z Karpętnej do Wisły, by brać udział w seansach dr. Ochorowicza? A późniejsze fascynacje pana Stanisława orientem, kulturą dalekiego Wschodu? To wyjaśnia późniejszy światowy sukces dramaturgiczny Hadyny sztuką o Gandhim. Ale o tym później...

Bo jeszcze trwał rok 1949, w którym cały cywilizowany świat obchodził stulecie śmierci Fryderyka Chopina. Ogłoszono w Polsce międzynarodowy konkurs na scenariusz o wielkim pianiście. Oto jego „Niezatarte ślady" okazały się bezkonkurencyjne. Aleksander Ford miał gotowy materiał literacki do filmu „Młodość Chopina" z legendarną już rolą Czesława Wołłejki.

– Więc skąd ten „Śląsk"? – pyta przytomnie młody wtedy dziennikarz „Głosu Ziemi Cieszyńskiej" Andrzej Żurek.

Hadyna: – To właśnie wtedy przyszło mi do głowy, żeby zrealizować te moje marzenia z dzieciństwa, z Karpętnej.

Żurek: – Panie Stanisławie! Było już „Mazowsze". Skąd ten „Śląsk"? Wiem, że to pańskie marzenia, ale jest już ansambl ludowy, więc jeszcze jeden? Hadyna: – „Mazowsze" bardzo mi się podobało, ale postanowiłem stworzyć zespół śląski, jako pewien odpowiednik „Mazowsza" z uwzględnieniem różnic folklorystycznych, dynamiki i różnic wynikających z interpretacji pewnych tańców i pieśni. Dlatego chciałem go nazwać „Śląsk". Wybijali mi ten pomysł z głowy, ale się uparłem. Wygrałem także, trzeba to powiedzieć, polityczne ambicje śląskich dygnitarzy... To my odbudowujemy Warszawę, ślemy tam stal na mosty i węgiel, żeby stolica nie zamarzła, a wy co? Czy nasz folklor jest gorszy?

Po latach odpowie mi pan Stanisław: – Gdyby nie ówczesny wicewojewoda Jerzy Ziętek, to z tego – mówiąc po zaolziańsku – psińco by było! Piękna puenta! Ale rzecz skończyła się na niczym. Wicewojewoda Ziętek powiedział tylko do Hadyny: – Tóż róbcie Stanisławie swoje!

I Stanisław Hadyna zaczął robić swoje, czyli realizować swoje młodzieńcze marzenia wydumane przy karpęckim ognisku i dziadku Pilchu!

I od tego momentu zaczyna się drugi życiorys Hadyny, bo właściwie to on składa się z dwóch części: przed „Śląskiem" i po „Śląsku". Ale to też nieprawda. Bo życiorys Hadyny będzie jeszcze miał nieszczęśliwy antrakt!

Rok 1953. Jest decyzja o utworzeniu zespołu „Śląsk". Cytuję za tygodnikiem „Radio i Świat":

> W czasie styczniowego posiedzenia Rady Kultury i Sztuki – jej członek i znany muzyk Zygmunt Mycielski jako jeden z postulatów zgłosił konieczność stworzenia zespołów ludowych podobnych do „Mazowsza". Zespół „Śląsk" jako drugi po wspaniałym „Mazowszu" głosić będzie na cały świat piękno folkloru ziem polskich.

I udało się, profesorze! Profesor Hadyna po latach:

– No, udało się! Wie pan, że sukces ma zawsze stu ojców, a porażka jest sierotą!

– Ale udało się!

– Przez pół roku organizowałem zespół bez grosza! Tak, niech mi pan wierzy! Przesłuchałem w ciągu pół roku 12 tysięcy kandydatów, ale musiałem sprzedać palto, żeby zapłacić za druk afiszy informacyjnych.

Potem krążyły legendy o tych eliminacjach. Hadyna dostał od Ziętka służbowy samochód, zaczął penetrować najbliższe sobie góralskie okolice, czyli Wisłę, Istebną, Koniaków, Jaworzynkę, bo liczył, że tam znajdzie najlepsze głosy, które nigdy z tak daleka nie przebiją się do „świata". Dlaczego akurat tam? Bo sam był „stela". Bo tylko dzięki dobremu losowi i rodzicom, wyrwał się spod Karpętnej do tego wyśnionego świata, który chciałby teraz, aby był bliższy takim jak on kiedyś beskidzkim pyrtkom, którzy przy ognisku w Karpętnej śpiewali na trzy głosy, a mogli kiedyś u niego, w wyśnionym zespole, śpiewać na cztery, a potem zaistnieć w największych salach koncertowych na świecie. A to się potem ziściło, i nie ma tu miejsca, żeby wymieniać tych „od Hadyny", którzy na tych światowych scenach zaistnieli...

No tak, ale bez Jerzego Ziętka mogłoby się nie udać. Razem z profesorem objechali najpierw wszystkie zakątki województwa, aby wybrać siedzibę dla przyszłego zespołu. Mało kto wie, że Ziętek najbardziej zachwalał... Zameczek Prezydenta RP w Wiśle Czarne, ale Hadyna nie widział w nim miejsca dla tak dużej grupy osób, a i dojazd, szczególnie zimą, byłby poważnym utrapieniem. I wreszcie dotarli do Koszęcina. Hadyna zobaczył mocno zdewastowany pałac, a wokół angielski park pełen wiekowych drzew. Wszystko to było niegdysiejszą posiadłością księcia Hohenlohe. Hadynie się spodobało, ale okazało się, że według wcześniejszych planów władz województwa ma tam niebawem powstać filia Zakładu Psychiatrycznego w Lublińcu. Ale znów zadziałała energia i upór Ziętka: – Koszęcin będzie siedzibą „Śląska".

Gdy po jakimś czasie profesor spotkał w Warszawie aktualnego ministra zdrowia – Sztachelskiego, ten zadał Hadynie lekko kpiące pytanie: – Dlaczego wy, twórcy takich zespołów pieśni i tańca musicie koniecznie mieszkać w „domach wariatów"? Dopiero co Sygietyński zabrał mi Karolin dla „Mazowsza", a miała tam być filia Tworek, a pan mi teraz zabiera Koszęcin, który już szykowaliśmy jako filię Lublińca!

– A wie pan czym się różni zespół pieśni i tańca od domu wariatów?

– ...?

I Hadyna odpowiedział z właściwą sobie dozą ironii:

Spiżowy profesor nadal czuwa nad swoim zespołem

Plenerowa lekcja w koszęcińskim parku,
oczywiście przed wielu laty

– Bo w domu wariatów chociaż kierownictwo musi być normalne!

Wreszcie Ziętek „zaklepał" sprawę i Koszęcin, i jego natychmiastowy remont. A że był zawsze oszczędny i konkretny w słowach, dodał na koniec: – Ja zrobiłem swoje, terozki wy Stanisławie róbcie swoje!

I Hadyna zaczął robić swoje. Uruchomienie tak gigantycznej maszynerii artystycznej to rzecz zupełnie niewiarygodna, ale właśnie, jak się okazało niebawem, tylko on miał na tyle sił, wyobraźni i pomysł na to przedsięwzięcie. Bo zrobić coś z niczego, zbudować „Śląsk", to było jego prawdziwe dzieło życia.

Ten pierwszy, najtrudniejszy okres tworzenia czegoś z niczego doskonale pamięta i wielokroć opisywał już serdeczny przyjaciel Hadyny – prof. Daniel Kadłubiec. Zacytujmy go we fragmencie „wspominki" o Hadynie:

> wspierał Hadynę w samych początkach inny wspaniały Zaolziak, natchnienie ludowego ducha tej ziemi, Władysław Niedoba z Jabłonkowa.
>
> Znał tu wszystkich i jego wszyscy znali, bo nie było po obu stronach Olzy chałupy, gdzie nie starostowałby na weselach, nie śpiewał swoim wspaniałym głosem tamtejszych przyśpiewek. Hadyna wiedział, że Władysław, który już wówczas znany był ze swego góralskiego pseudonimu „Jura spod Grónia" stworzył w Jabłonkowie wspaniały męski chór „Gorol", że od 1948 prowadzi coroczne „Świynto Gorolski", niepowtarzalny festyn, nieprzemijającej polskości za Olzą.

Objechali wszystkie wioski, wstępne przesłuchania kandydatów odbywały się w starej karczmie u Legierskiego. I wyłaniali co wspanialsze perły, które jeszcze nie wiedziały, że będą ozdobą największych sal koncertowych na świecie. To stąd trafiły do Koszęcina „białe" głosy, to stąd porwał Hadyna Marylkę Gruby, Jadzię Legierską, Hankę Sikorę, Tereskę Ligocką, tak, to one po raz pierwszy wykonały słynne „Helokanie", to, które usłyszał Hadyna całkiem przypadkowo, gdy gdzieś z dala z kierunku pasących się krów, dobiegło go tu fascynujące przekomarzanie się dwóch dziewczynek. A z tym porwaniem, to się porobiły potem niesamowite legendy. Że to niby Niedoba z jakimś chudym „panoczkiem" zaczepiają młode dziewczyny, że ich przymuszają (!) do śpiewania, a do tego jeszcze

proponują im wyjazd gdzieś daleko, do miasta, o którym nikt nie słyszał...! No, oczywiście Koszęcin nie był wtedy żadnym znanym miastem, a jego nazwa dopiero zaistniała za sprawą przeszło setki młodzieży, którą Hadyna z podziwu godną cierpliwością wyławiał z głębokiego morza.

Równocześnie buduje kadrę pedagogiczną. Szuka muzyków do składu orkiestry, nauczycieli solfeżu, tańca. Już na początku mu się powiodło. Pozyskuje na stanowisko głównego choreografa młodą, filigranową, ale pełną szaleńczej energii – Elwirę Kamińską. To ona doprowadzi balet „Śląska" do artystycznej doskonałości. Tymczasem profesor rozsyła wici po całym kraju, zawiadamiające chętnych do głównych eliminacji w kategorii śpiewu i baletu.

Zgłasza się kilkanaście tysięcy młodych ludzi w wieku piętnastu–dwudziestu lat. Przyjeżdżają z całej Polski. Niektórzy autostopem, dziewczęta z mamami. Kto wygra, a kto ma wracać do domu? Ci szczęśliwcy mają stawić się w Koszęcinie punktualnie 30 czerwca 1953 roku. Oto zachowany w archiwach fragment przemówienia inauguracyjnego prof. Hadyny:

> Myślcie mniej o sobie, a więcej o innych. Troszczcie się o ogólny nastrój i wspólną naszą pracę, wtedy i wam będzie dobrze i innymi z wami. Jeżeli każdy ze 150 ludzi Zespołu będzie wnosił do pracy tę pogodę ducha, to osiągniemy wspólny sukces. Musicie być zgrani ze sobą w jedną doskonałą całość, wyrównaną, czystą i ostrą w konturach.

Profesor wprowadził żelazną dyscyplinę muzyczną, ale też i... obyczajową. Kilka dni temu przypadkowo usłyszałem wypowiedź, starszego już, sądząc po głosie, właśnie uczestnika tych wydarzeń, wówczas zaledwie 17-latka z okolic Rybnika. Na pytanie dziennikarki:

– A jaki był Hadyna naprawdę, bo tego Hadynę stającego przed orkiestrą jeszcze pamiętamy?

Były „zespolak" westchnął i dopiero po chwili wyjawił:

– Myśmy się go wszyscy strasznie bali! Tak! Wszędzie zaglądał, sprawdzał czy już śpimy albo kiwał palcem na takiego urwisa, co mu z oczu bardziej patrzyła piłka niż nauka. No to Hadyna go przywołuje i pyta: „ A teksty już kolega ma w głowie czy tam gdzie się plecy kończą?". No jakby tak złapał o późniejszej porze jakiegoś chłopaka w żeńskiej

części internatu? Taki delikwent miał godzinę na spakowanie swoich manatków i z najbliższej stacji prosto do domu!

Profesor nie zabiegał o reklamę, dziennikarzy wpuszczał niechętnie do Koszęcina. Trwała mordercza praca, aby z tej gwarnej jeszcze prawie dzieciarni wyrzeźbić jeden potężny instrument, taki, jakim go chciał mieć od lat chłopięcych w Karpętnej.

Po miesiącach ciężkiej pracy „Śląsk" po raz pierwszy wychodzi na estradę w Hali Parkowej w Kat..., stop! Nie było akurat żadnych Katowic. Ten pierwszy występ, jeszcze nieoficjalny, a przeznaczony wyłącznie dla rodziców, krewnych i znajomych odbył się w... w Stalinogrodzie!

A ten pierwszy, już oficjalny, w błyskach fleszy i kamer filmowych miał miejsce 16 października 1954 roku w Teatrze Śląskim, oczywiście że w... Stalinogrodzie. A potem była już sala Teatru Polskiego w Warszawie. Poszły w Polskę „Karolinka" i „Karlik", zawirował balet w „Mietlorzu" i „Walczyku zagłębiowskim". Sypnęło entuzjastycznymi recenzjami.

Na zespół i samego profesora spada lawina zaszczytów. Pierś Hadyny rok po roku ozdabiają nowe odznaczenia. Zespół uhonorowany zostaje Złotym Medalem Światowej Rady Pokoju. Niekłamany sukces w Berlinie i... pierwszy ślub młodej pary, która znalazła się tu od początku. A bisowaniu „Ondraszka" nie ma końca.

A „Śląsk" pnie się coraz wyżej i... dalej. Pierwszy wypad za ocean, USA, Meksyk, Kanada, kolejne występy w ZSRR. I ślub pięknej zespolaczki Androny Linartas z wnukiem prezydenta Meksyku. I niestety, niespodziewana śmierć zaledwie 22-letniej pierwszej Karolinki – czyli Urszulki Porwoł. Ale prof. Hadyna jakimś swoim siódmym zmysłem zauważa dziwny... swąd wokół zespołu. Takie np. bardzo dziwne listy czytelników (?), że niby „Śląsk" już obrósł w piórka, że nie ma go na naszych estradach, ale za granicę wylatuje coraz częściej, a przecież utrzymywany jest z naszych, robotniczych pieniędzy...

Zaczynają się pojawiać tzw. dobre rady – czy nie zmienić profilu „Śląska", czy nie wprowadzić innej stylistyki? Z narastającej lawiny takich „dobrych rad" wyławiam jedną, pióra Jerzego Waldorfa: „Myślę, że dla zespołu «Śląsk» przekształcenie się w dobry zespół rewiowy byłoby może rozwiązaniem najrozsądniejszym. Folklorem widownie światowe są już przesycone. U nas wystarczy jedno «Mazowsze», aby kultywować go w szlachetnej stylizacji".

A tymczasem prof. Hadyna zajęty jest wyłącznie przygotowywaniem nowego programu z okazji zbliżającej się właśnie 15. rocznicy powołania do życia „Śląska". Ale nawet przez myśl mu nie przeszło, że do jego dyrektorskiego stołka ustawiła się długa kolejka. Zamiast koncertu, wielkiej radości, wspomnień, nawet łezki wzruszenia, otrzymuje lakoniczny list z kancelarii Ministra Kultury i Sztuki Lucjana Motyki: „Z dniem 14 lutego odwołuję Obywatela Stanisława Hadynę ze stanowiska Dyrektora PZLPiT «Śląsk»".

Tylko tyle. Nawet bez podania najbardziej naciągniętej argumentacji! Nazajutrz w Koszęcinie melduje się nowy naczelny ze swoją ekipą zastępców i kierowników. W natychmiast wygotowanym liście do I sekretarza KC PZPR Hadyna opisuje prawdziwy horror: „...rzecz cała odbywała się w sposób grubiański. Nowy Dyrektor, powołując się na Was (w co nie chce się wierzyć) kazał mi opuścić moje biuro i mieszkanie na Zamku w ciągu 24 godzin, grożąc, że po tym terminie każe wyważyć drzwi i wyrzuci moje rzeczy do parku".

List pozostaje bez odpowiedzi, nowa dyrekcja zaczyna „sprzątanie" po profesorze, a on sam? Terminowo wykonuje polecania swojego następcy i wraca wraz z rodziną do Krakowa.

Na Śląsku zawrzało, wiele osób nie mogło się nadziwić, że Hadyny nie ma już w Koszęcinie. Ale co się stało? Dziś wiadomo, że profesor coś wiedział, opowie mi o tym za jakiś czas. I... zmienia pałeczkę dyrygencką na pióro. Tak. Wraca do swoich notatek, zapisków, bo z każdej wyprawy przywoził plik notesów. Ale zaczyna od mocnego uderzenia: pisze dramat o Mahatmie Gandhim „Błogosławieni pokój czyniący" i jest to druga nagroda w światowym konkursie dramaturgicznym organizowanym przez UNSCO. Dwa lata później (1972) za dramat o Martinie Lutherze Kingu

„Zdruzgotane sny" otrzymuje drugą nagrodę w konkursie organizowanym w skali światowej w Stanach Zjednoczonych. Powstają jeszcze i inne dramaty, nowele i wreszcie dziewięć tomów prozy, głównie pokłosie wspomnianych podróży. Świetne reportaże okraszone niebywałą wiedzą i erudycją. To „Na podbój kontynentu", „W słońcu Hellady", „Pod niebem Allacha", a także unikalny w swej treści tom prozy „Droga do hymnu" czy bardzo autobiograficzne, więc i o Karpętnej, i Pekinie, i o Koszęcinie w tomach „Gdzie niebo z ziemią graniczy" czy w „Pogoni za wiosną", by wymienić te najbardziej znane. Mało?

Po kilkuletnim pobycie w USA wróciła do rodziców w Krakowie córka Aisza. Z jej wspomnień możemy się dowiedzieć co czuł, o czym myślał w tym ciasnym krakowskim mieszkaniu, gdzie najwięcej miejsca zajmował fortepian. Pamięta, że albo siedział przy biurku i pisał coś na maszynie, a gdy Aisza wychodziła z mamą z domu, siadał przy klawiaturze. Imał się różnych zajęć, został nawet na pewien czas kierownikiem muzycznym Teatru im. Słowackiego. Pani Aisza założyła wtedy grupę teatralno-taneczną w Nowej Hucie i ojciec często służył jej radami, a nawet napisał kilka utworów. Przypomina sobie, że ojciec bardzo się interesował losami swego osieroconego „Śląska", martwił się, że kastrują mu chór do nieledwie grupki śpiewaków, że balet bardziej jest jakby z francuskiego kabaretu...

Nadchodzi rok 1981. Ważny rok, bo daje nadzieję nie tylko takim jak prof. Hadyna. Jako dziennikarz katowickiej „Panoramy" zaproponowałem wtedy temat, którego Ondraszkowy tytuł miałem już dawno w głowie: „Profesorze, kaj ty sie podziywosz?".

Przegadaliśmy z profesorem wiele godzin. Opowiadał mi o wszystkich swoich udrękach, ale ja dążyłem oczywiście do tamtych dni lutego sprzed trzynastu laty. Tak, od tamtych wydarzeń minął już kawał czasu, a przecież ten człowiek miał wciąż w oczach ten sam błysk, energiczny głos, wyłuskiwał z pamięci wydarzenia tamtych dni, jakby to było wczoraj. Ale musiałem go trochę „przycisnąć", żeby teraz, po tych trzynastu latach dał własny komentarz do tego, co się stało.

– Wie pan – zaczął nieco ściszonym głosem – byli wtedy tacy ludzie, którzy uważali się za właścicieli Polski i uznali, że równie dobrze mogą być właścicielami „Śląska". Piękne dziewczyny, przystojni chłopcy stanowili już dobrze zgrany aparat. A do tego te wyjazdy do najodleglejszych zakątków świata. Więc co? To było gotowe, w zasięgu ręki, przecież do dyrygowania można wynająć tuzin niezłych fachowców.

To była dłuższa bolesna tyrada profesora. Ale te słowa wystarczą. On to przyjął po latach jako normalny bieg rzeczy tamtego czasu.

Po paru tygodniach spotkaliśmy się ponownie, aby autoryzował mój tekst. Przeczytał go bez słowa, ale dopiero przy pożegnaniu gdy, ujął mnie za ramię, dodał:

– Panie Andrzeju, tu mi kaktus..., jak to panu puszczą.

Puścili i zrobiła się z tego prawdziwa burza. Dostałem setki listów, najczęściej wyrażających zaskoczenie i zdziwienie, że... Hadyna jeszcze żyje, nigdzie nie wyjechał, a przecież do Koszęcina jest tak blisko.

Tzw. sprawa Hadyny ujrzała wreszcie światło dzienne. Pojawiły się mocne głosy w środowiskach twórczych. Hadyna musi wrócić do „Śląska"! Ale skończyło się na pobożnych życzeniach. Prysła bańka nadziei dokładnie o północy z 12 na 13 grudnia.

Spotkaliśmy się w Wiśle, gdy Hadynowie przyjechali na święta, udręczeni staraniami o przepustkę zezwalającą na podróż. W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia 1981 roku odwiedziłem Hadynów pod Bukową. Profesor zachowywał się jakby się nic nie stało, tylko wojenna Wisła przysypana śniegiem, cicha, pusta, psuła trochę świąteczny nastrój. Po wstępnych grzecznościach pociągnął mnie w kierunku zasypanego nutami fortepianu:

– Czyta pan nuty? – zapytał, i nie czekając na moje jąkanie, zagrał przepiękną melodię. Wskazał mi wzrokiem partyturę i z jego wydatną pomocą nie dałem chyba tragicznej plamy.

– Piszę kolędy i pastorałki do słów Kazia Szemiotha. A wie pan dla kogo? Dla Wieśka Ochmana!

I zaraz ciemna i smutna Wisła jakoś pokraśniała i to znowu za jego sprawą, bo w środku wojennej bożonarodzeniowej nocy on siedzi przy fortepianie i pisze kolędy!

I znowu kilka straconych lat, które znamy z autopsji i wreszcie cień nadziei. Nadchodzi rok 1990. Sprawy ruszyły z miejsca jak śnieżna lawina. Coraz głośniej o powrocie Hadyny do „Śląska", chociaż on sam pokpiwa, że słyszał już o tym z Głosu Ameryki, ale „bumagi" żadnej nie ma. Ale i ta trafia na jego ręce z datą 1 marca 1990 roku z kancelarii wojewody Wnuka, potwierdzona wcześniej przez ministra Krawczuka i jego następczynię – Cywińską.

Jak napisał wtedy Lucjan Kydryński w „Przekroju": „Musiał upaść system polityczny, rząd, aby Stanisław Hadyna mógł powrócić do swojego zespołu". Euforia w Koszęcinie. Z relacji w „Dzienniku Zachodnim": „Burzą oklasków na stojąco powitano Stanisława Hadynę w koszęcińskim pałacu. Profesor uniósł tylko dwa palce w kształcie litery V, a potem były kwiaty i to najważniejsze pytanie: Co dalej?".

Ale profesor przecież wie, że trzeba najpierw odbudować to, co zepsuto. Przywozi z Krakowa całe sterty nut. Najpierw chór. Gdy tylko stanie na nogi, znowu wyruszają w trasę.

Profesor Hadyna zostaje uhonorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. W listopadzie spotyka profesora szczególne wyróżnienie. W jego rodzinnej Bystrzycy nad Olzą jego imię zostaje nadane tutejszej szkole. Powiedział, że to jedno z najwyższych wyróżnień w jego życiu. W wigilię zjawił się w Krakowie, bo był to dla niego najważniejszy dzień w roku.

Usiedli do niej we trójkę z żoną i córką, trzy świece na stole, ale jedna nagle gaśnie. Aisza zapala ją powtórnie i znowu gaśnie. To zły znak. W sylwestra zabrało go pogotowie. W Nowy Rok odwiedzają go żona i córka. Żegnają się zwyczajnie – do zobaczenia jutro!

Gdy wróciły ze szpitala telefon dyżurnego lekarza: „Pan dyrektor zmarł o 16.45...".

8 stycznia ludzie nie mogli się pomieścić w kościele ewangelickim w Wiśle. Żegnał go oczywiście „Zespół". Potem kondukt pogrzebowy na cmentarz na Groniczku. Już przed skręceniem z głównej drogi rozległ się dźwięk skrzypiec. Jakiś młody chłopak w istebniańskim stroju gra ten mocny ton z „Ondraszka". Kondukt na chwilę przystaje, tnie mokry deszcz ze śniegiem i już nie wiadomo, czy na mokrych twarzach topnieje śnieg, czy po prostu z trudem skrywane łzy.

I minęło znowu 10 lat. W dziesiątą rocznicę śmierci profesora zespół „Śląsk" urządził coś w rodzaju „wspominki" o profesorze, dając porywający koncert w wiślańskim kościele. Profesor Hadyna musiał ich dobrze słyszeć, bo w linii prostej z kościoła na Groniczek jest kawałeczek. Pewnie już tam z wysoka podpatrywał i słuchał swoich „dzieci" i bacznie czuwał, czy aby któreś nie fałszuje.

A tam, na tym drugim, niebieskim świecie, wciąż takich jak on przybywa i jestem przekonany, że Hadyna tworzy tam chór jakiego jeszcze nie było na świecie. Tylko nie za szybko nam ich zabieraj, profesorze.

w muzeum

wydawca
Muzeum Śląskie w Katowicach, dyrektor: Maria Czarnecka
Adres redakcji: ul. Dobrowolskiego 1, 40-205 Katowice

koordynator
Adam Pastuch

autorzy tekstów
Michał Sikora, Irena Kontny,
Jolanta Niedoba, Andrzej Niedoba

współpraca
Instytut Myśli Polskiej im. Wojciecha Korfantego w Katowicach,
Dział Wydawniczy Muzeum Śląskiego w Katowicach, Centrum
Scenografii Polskiej Oddział Muzeum Śląskiego w Katowicach

projekt graficzny
Marcin Wysocki

skład
Adam Durok

ISSN (Online)
2956-7262

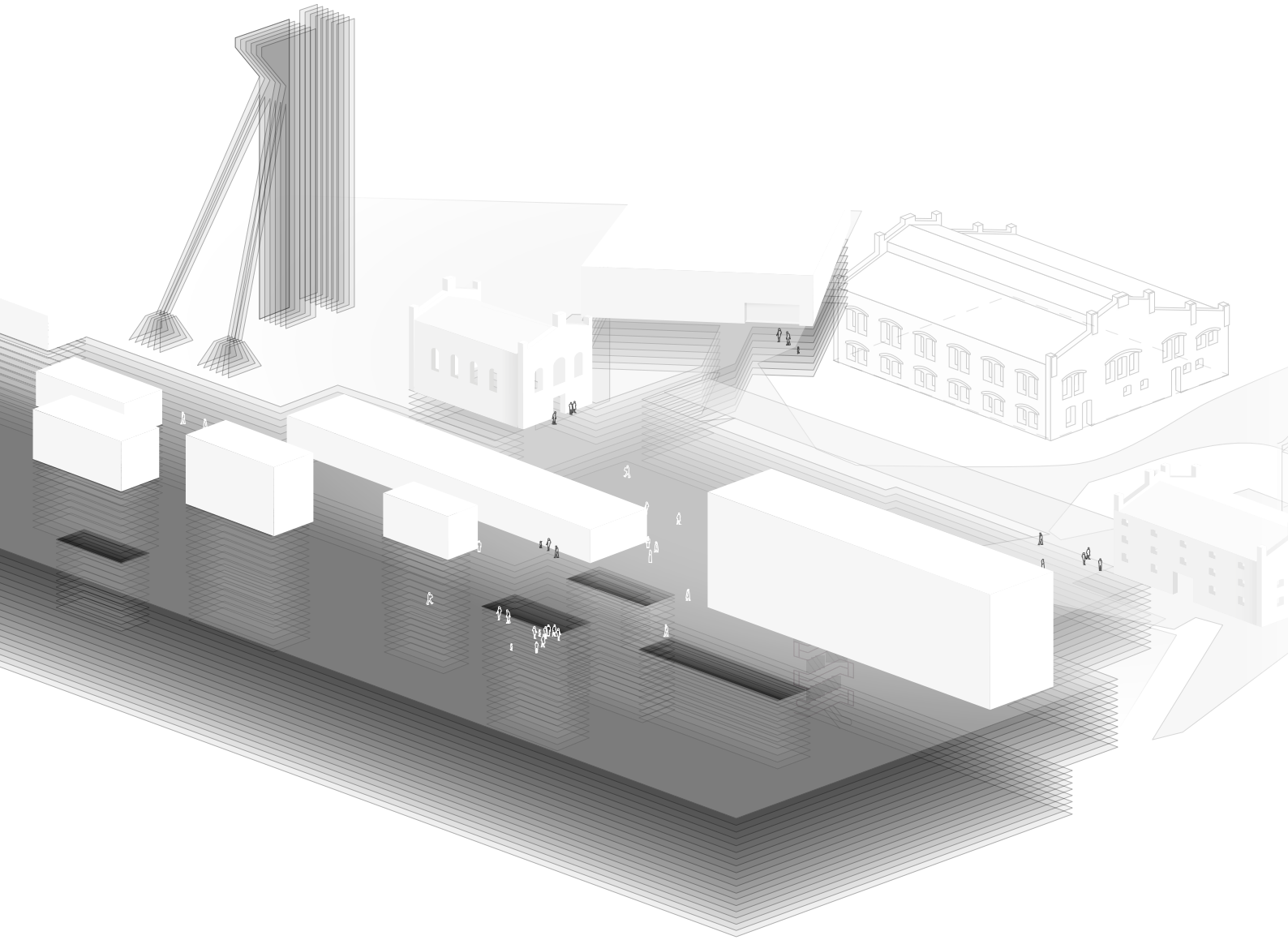

Muzeum Śląskie

muzeumslaskie.pl
ul. T. Dobrowolskiego 1
t: 32 779 93 00